

PLACÓWKA

TYGODNIK WOJSKOWY, SPOŁECZNY, NAUKOWY I LITERACKI

Redakcja i Administracja: Lwów, Akademicka 3, II. p.
Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Dr. Kazimierz
Hartleb. — Godziny urzędowe Redakcji i Administr.
codz. od 9—12 i od 4—6. W niedz. i święta od 10—12.



Ceny ogłoszeń: Cała strona 320 Koron, $\frac{1}{2}$ str. 160 K.
 $\frac{1}{4}$ str. 80 K, $\frac{1}{8}$ str. 40 K, $\frac{1}{16}$ str. 30 K. — Ogło-
szenia w rubryce „Nadesłane“ 1 Korona od wyrazu
Prenumerata kwartalnie 15 K, pojedynczy numer 1.50 K.

Dr. WŁADYSŁAW BANDURSKI, Biskup.

Wolności perła.

Daleko, w tajemniczych morzach, gdzie wspinał się słońce i niebo wschodu miłośnię się kąpie, łowią się perły.

Zanim ten tajemniczy owoc morza wejdzie między klejnoty, zanim stanie się ozdobą ludzką, trzeba według słów poety „zagłębić się w przepaści morza“.

Trzeba zstąpić w otchłań oceanu, aby posiadać upragnioną perłę.

Tam daleko ludzie zapuszczają się w niezbadane głębie wód, narażając się na tysiączne niebezpieczeństwa.

Twardą przebyć musi praktykę nurek, aby przyzwyczać płuca.

Podróżnicy opowiadają, że nieszczęśliwi nurkowie ciężkim podlegają chorobom: wzrok im się psuje, ciało osłabia, albo ranami pokrywa, nie mówiąc o tych, którzy już nigdy nie wypłyną na powierzchnię morza, zagubieni w ciemnościach bałwanów, pożarci przez rekiny albo zaplątani na zawsze w wodne porosty olbrzymie, które ich ściskają i duszą.

Nieraz ciepłota gwałtownie się obniża i zimno śmiertelne ich zabija, czasem napadają na nich dziwne zwierzęta napotykanne w tych nieprzeniknionych światach, w tych archipelagach śmierci, w których żyje i mnoży się perła.

Skazani na łup tych niebezpieczeństw nie przestają wypełniać swego zadania. Nie dla nich będzie zysk z połowu, którego im tak zazdroszczą.

Nie oni ubiorą się w perły, z takim trudem zdobyte: wyszukują i zdobywają skarb, którego nigdy używać nie będą.

I w dziedzinie życia narodowego i jego skarbów znajduje się cudowny i szlachetny klejnot,

prześliczna perła, która wśród strasznych niebezpieczeństw z głębin musi być wydobyta.

To Wolność i byt niepodległy narodu!

Za cenę wytrwałych starań, gnębiących cierpień w głębinie wielkich przepaści bólu i ofiary, w ciemności, samotności i poniżeniu, w trudzie nieustającym owi wielcy wybrani nurkowie Narodu, dopełniają tajemniczej pracy, która ma służyć do sprawienia radości innym.

Jak wielu nurków wyławia perłę, chociaż nie dla własnego użytku, tak też wiele ludzi pracuje, nie zważając na to, że nie oni, lecz inni płonę zbierać będą. Z pokolenia na pokolenie rośnie skarb bezmiennego bogactwa, czyniący naród zasobniejszym i swobodniejszym.

Niektórzy wyrobnicy wypełnili zadanie nie widząc wcale, ani się domyślając, jakie wyniki ta praca mieć będzie.

Inni, szczytni idealisci, natchnieni uczuciem miłości, w niej czerpali całą energię i wytrwałość w ciężkiej doli. Miłość ich ożywiała i utrzymywała w nich święty poświęcenia płomień. Tak jedni, jak drudzy, słusząc się do potrzeb czasu, działali dla dobra i dla przykładu innych.

Oni byli poszukiwaczami, zdobywcami i rozdawcami piękności narodowej.

Od wieku, każde pokolenie prawie rzucało pełnemi rękami całe masy cudownych pereł, a naród je sobie przywłaszczał i ozdabiał niemi myśl i życie całe, w ciężkiej niewoli spędzane.

I tak co pewien czas od roku 1794 zrywały się do owej ciężkiej pracy i służby tysiące nurków, zagłębiających się w przepaść bólu, cierpień, w morze ofiar i poświęcenia, by wydobyć ów najcenniejszy klejnot narodowego Skarbu: Wolność!

Mimo grozących niebezpieczeństw i strasznych przejść, mimo obojętności a nieraz uragań, co jak mróz i lód miały na celu oziębic zapał „straceniów“, mimo ciężkich ran i czyhającej na każdym

kroku śmierci, powstawali owi nurkowie, wylawiający perłę wolności, która miała ozdobić przyszłe pokolenia i szczęście i był niepodległy im zapewnić,

Nie brakło ich w czasach Napoleońskich, Legiony Dąbrowskiego zstąpiły w otchłań oceanu udreki, rozsyпки i niesłychanych męczarni,

Powstańcy z r. 1831 i 1863 tłumnie rzucając się w archipelag śmierci pracowali nad wydobyciem owej cennej perły, co się wolnością nazywa Ojczyzny.

Krwawej ich pracy towarzyszył jęk pieśni: Boże, coś Polskę!... — Ojczyznę, Wolność racz nam wrócić, Panie!

I zdawało się, że śpiew tonie w głębokościach morskich nędzy i niewoli i nigdy do nieba nie dotrze.

I zdawało się, że na marne pójdą wszelkie wysiłki bohaterskich nurków.

Aż nadszedł czas krwawej, powszechnej, światowej rozprawy, aż krwawe zeszło nad Europą słońce, co ciemne i ponure oświetliło głębie.

I na czerwonym polu wzbil się orzeł biały!

Ponad szary tłum śmiertelników, przyzwyczajonych do łańcucha niewoli, wzbil się duch wielki i potężny, choć ongi czerwono zabarwiony, dziś, w tej chwili wojennej zawieruchy, czystą gorejący miłością Polski, wpatrzony jedynie w słońce wolności, biały i czerwony zarazem, by wszystkie orlęta Polski bez względu na stan i warstwę, porwać za sobą w krainę wiecznie trwającej Swobody.

— Patrzcie, orlęta moje, w słońce, żali wytrzymacie?

— Czy macie odwagę trwać tam wysoko, w słonecznym blasku, a potem zstąpić w otchłań trudu i wojennych niewygód?

— Czy macie odwagę pójść za mną tam, gdzie słońce jasno świeci, i gdzie ponure a ciemne na was czekają głębie?

A orlęta dumne i nieugięte, żarem słońca nieustraszone jednym zawołały chórem:

— Starym Ojców naszych szlakiem
— Przez krew idziem ku Wolności!...
— Z dawną pieśnią — dawnym znakiem —
— My, żołnierze sercem prości,
— Silni wiarą i nadzieją,
— Że tam, kiedyś, świty dniają!

— Zamarzyły się nam czyny
— Z pod Grochowa — Ostrołęki —
— Krwawych ojców, krwawe syny.
— Zapragnęlim świeżej męki,
— Bowiem w grobach kości stare
— Wciąż wołały: „Exoriare!”

Dzień 6. sierpnia 1914, to wielki dzień słonecznej próby dla orląt Polskich!

Dzień 6. sierpnia to święto narodzin polskiego żołnierza! To protest ostatni przeciw niewoli i gwałtowi przemocy!

To początek Czynu polskiego, a przekreślenie wszelkich rachub i zimnych obliczeń, złączonych z metodą czekania i martwoty!

To dzień wielki, w którym jasna poczęła się myśl budowy własnego państwa!

To dzień, który kładł fundament Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, przez tworzenie polskiej siły zbrojnej!

A choć ta garstka „straceńców“, co w tysiączne urosła szeregi, straszne przechodziła koleje, narażona na obojętność i pogardę ze strony rodaków, na prześladowanie srogie wrogów Polski, —

TADEUSZ ORDŻA-HAŁACIŃSKI.
podchor. i adjutant Grupy.

Boje 2-giej dyw. Leg. (gen. Roji).

Grupa podpułkownika Zarzyckiego.

I. Przygotowania.

Przez świetnie zorganizowaną służbę wywiadowczą, osiągnęło D-two Grupy wiadomości o pierwszorzędnym znaczeniu dla nakazanych przez D-two 2-giej Dywizji (gen. Roji) ofensywnych operacji w kierunku na Minsk.

Mając rozkaz i plan sytuacyjny dyslokacji wojsk nieprzyjacielskich, a następnie szczegółowe mapy terenu przed sobą, przystąpił ppułk. Zarzycki do natychmiastowego szczegółowego opracowania akcji, naturalnie idącej w łączności na lewo bezpośrednio z Grupą smorgońską, mającą to samo zadanie przełamania w dniu 1. lipca frontu i zniesienia nieprzyjaciela w fuku Berezyny, zaś na prawo z sąsiadującą Grupą gen. Lasockiego.

Centrum sił atakujących stanowić miała właśnie grupa ppułk. Zarzyckiego, której zadaniem było przełamanie nieprzyjaciela na linii Wołożyn-Stajki-Krażyn, wzięciem wsi Chołchło, a następnie uderzenie i zdobycie Mołodeczna.

Z wrodzoną sobie obowiązkowością, pracowitością i sumiennością, nie oglądając się na potrzebę snu i wypoczynku, często przemijając w pracy chwile przeznaczone na posiłek, a głód przytłumiając w sobie dorywczo zjedzonym kawałkiem chleba, lub wypitą szklanką herbaty, utonął wprost nasz dowódca w pracy nad wykresleniem całego planu działań, podzielenia go na odrębne rozkazy dla podległych mu oddziałów, rozdziału wszelkiego rodzaju współpracy na poszczególne części bojowe, nie zapominając o niczem i nikim.

Przyglądając się tej znużonej pracy pułkownika i będąc świadkiem, ile można zdziałać w przeciągu tak krótkiego czasu, jaki mu powierzono, nabiera się stanowczego przekonania i pewności zwycięstwa, zaś dla niego samego uczucia czci i podziwu.

Nie odpocząwszy nawet po pracy przygotowawczej przystąpił brygadjer Zarzycki z miejsca do zrealizowania swego planu.

choć musiała przeżyć ciężkie dni więzienia w Huszt. Szczypiornie, Magdeburgu, Benjaminowie, Marmarosz Sigel, chociaż rozprószona — po zbrodnym pokoju brzeskim — przez Kaniów krwawy, przez Zimną Syberję i Murman, dostała się do Francji... wszędzie o Polsce tylko myślała, dla Polski tylko pracowała, o Polskę tylko walczyła.

— Dla Ciebie Polsko, i dla Twojej chwały!

Oto hasło, z którym wyruszały w pole walki rycerskie szeregi młodego polskiego żołnierza.

To hasło powtarzały cichym szeptem usta kornających rycerzy dzisiejszej doby!

To hasło dodawało siły i mocy, odwagi i męstwa owym szarym, żołnierskim zastępom, którym udało się po niezliczonych trudach wydobyć ona prześliczną Wolności perłę, co na zawsze ma zdobyć Polskie Krainy.

Dlatego dzień 6. Sierpnia 1914, to początek zwycięstwa wolnych duchem nad niewolnikami, co przywykli do łańcucha!

To początek tryumfu, co polśniewa dziś Wolną, Niepodległą, Zjednoczoną Polskę!

Do Niej, do Tej Umiłowanej szli przez krew i przez jęki — i drogą cierpień i tęsknot żarliwą Legionowi Bohaterzy wołając do Swego Ukochanego Wodza:

- O Wodzu — prowadź nas!
- Na słońca blask, wśród sławy łask,
- W purpurze krwawych ran —
- Na bój — na lot!

I weszli z Wodzem do Panteonu Wolności!

I ujrzeni to, czego nie widziały mnogie pokolenia przez 150 lat!

Ujrzeni Wolną, Obiecaną Ziemię, ujrzeni Polską Swą Macierz, z kajdan potrójnych rozkuta!

O godzinie 17-tej dnia 30. czerwca nastąpił wymarsz oddziałów i dowództwa Grupy.

Przecucie akcji bojowej ożywiło wszystkich do głębi, zabłysło jasnym ogniem w źrenicach, padało im blask uśmiechu, a na usta wyrzuciło huragan niecierpliwych pytań, krystalizujących się z niemych domysłów, lub opierających się na rozdzielanych wkoło rozkazach (przez dowódcę i podległy mu sztab, na rozkazach krótkich, jednych, zamykających w sobie stanowczość przedsięwziętych planów.

Z radością niekłamana rzucono się do pakowania swych rzeczy i do zwijania kancelaryi, do kulbaczenia wierzchołków i zaprzęgania furgonów taboru i w przeciągu niespełna 2 godzin wszystko stało gotowe do odmarszu.

II. Szyk marszu.

Pułkownik ranny w prawą rękę, jeszcze nie wyleczony, z musu posługiwać się musiał bryczką, za którą konno zdążyli I. adiutant sztabowy por. Metzke Edward, II. adiutant Grupy podchorąży Hałaciński Tadeusz, oficer ordynansowy podchorąży Faltus Józef, a za nimi 8 łączników.

I pojeli, że oto jest chwila jedyna,
Że dana jest Mocy i Chwały Godzina,
I Wielkość przydana tej Chwili!...“
Cześć Naczelnemu Wodzowi!
Szaremu żołnierzowi cześć!

Lwów, 6. sierpnia 1919.



ST. ROSSOWSKI.

Czy nadarmo?

Przed czasem czasów, gdy ręce po trudzie złożywszy,
Twórca nad ukończoną już świata budową
Powiódł wzrokiem: w tej najjaśniejszej,

[najszcześniejszej

Chwili — padło z ust Jego dobre i piękne słowo,
Niby perła, co blaskiem i kształtem zachwyca.

A w tem słowie zawarta była tajemnica
Szczęścia, jako perły cudowne serce.

A słowo stoczyło się na ziemię, na raję kobierce
I spoczywało tam i było uciechą, zabawą
Tym pierwszym, którzy byli — a nazywało się: prawo.

*

Wygnańcom z raję jak echo po sercu się błąka
Talizmanu wspomnienie. On jest gdzieś na świecie;
Jest tak samo, jak raj gdzieś ukryty za siecią pająka.
I ludzkość szuka drogi, by dopaść go, stargać złe

[sicie

I wydobyć z ukrycia to piękne, to dobre słowo.

Za tą kawalkadą ruszyły oddziały pomocnicze i tabory, zaś w Wiszniewie dołączyły się oddziały bojowe 2 pp. Leg. z kompanią karabinów maszynowych i jeden szwadron 7 pułku ułanów.

Koncentracja jednak wszystkich sił wchodzących w skład Grupy odbyła się we wsi Bombały.

Siadając na koń i szykując się do wymarszu, popadliśmy naraz wszyscy w dziwnie poważny nastrój. Świadomość celu, a więc niedalekje może starcie z nieprzyjacielem i przewidziane boje, jak wszelkie podobne takie chwile, wywierają silne wrażenie, tak i teraz to napiętnowało powagą nasze oblicze, jakby przed zbliżającą się uroczystością. Skupieni w sobie oczekiwaliśmy rozkazu do wyruszenia z Dziesiętnik.

Równocześnie, jakby na smutne pożegnanie nas, aura rozłaziła się, powoli z drobnego „kapuśniaczku“ przechodząc w coraz to bardziej rzęsiły deszcz, przemieniający się wreszcie w długotrwałą ulewę, która towarzyszyła już nam do późnej nocy, przemacając nas do nitki.

Rzecz naturalna, że nie mogło to stanowić w marszu najmniejszej przeszkody, ale miało wpływ za to inny. Bowiem smutek przyrody jał się i nam udziałca, nie pozwalając na wykwit wesółości i hu-

O, wojno, o niszczycielko żywotów, rumaka swego
 [podkową
 Depcząca szczęście — w twem łonie ta sama tęsknota
 Ku zaklętemu słowu, ku słowu żywota!
 O, wojno, łzy i cierpienia twą karmą,
 Jednak przez krwi strumienie, płomienie pożogi,
 Przez odmęty bezprawia ty szukasz drogi
 Do prawa-szczęścia. Czyżby nadarmo?



BOLESŁAW POCHMARSKI.

6. sierpnia — wczoraj i dzisiaj.

„Patrzę na was, jako kadry, z których rozwinać się ma przyszła armia polska i pozdrawiam was jako pierwszą kadrową kompanię,

Przestąpicie granice rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie Ojczyzny“

Gdy te słowa w przededniu wymarszu w roku 1914 wymawiał Józef Piłsudski, podówczas mało znany szerszemu polskiemu ogółowi Komendant „Związków Strzeleckich“; stał przed nim skromny oddział ochotniczy, który, w liczbie 150 z pośród Strzelców i Drużyniaków sformowany w kompanię kadrową, pierwszy miał rozpocząć nową wojnę polską.

Gdy słowa te dzisiaj po latach pięciu powtarzamy, na własne oczy dane nam oglądać cud spełniony, zrealizowane dumne marzenie: oto skromny oddział kadrowy rozrósł się tysiąckrotnie, na pniu jego wyrosła potężna armia polska, w tej chwili na wszystkich frontach, nad Zbruczem, nad Hory-

moru, zawsze towarzyszącego naszym szeregom. Trzygodzinne przytem jazda kłusem odegrała również pewną rolę w przemianie usposobień.

Po krótkim postoju w Bombałach, podeschnięci nieco w ciepłe chałupy i pokrzepieni jakim takim jadłem (chleb, konserwa amerykańska, a gdzieniegdzie mleko), ruszyliśmy o 1-szej w nocy ku Buniom, wsuwając się z miejsca w las, kędy biegła droga po kłodach drzew wiedziona, stara, zniszczona, deszczem obslizzła, pełna wyłomów zalanych wodą, tonąca wśród nieprzebitych ciemności, często karkołomna i uciążliwa do przebycia.

Posuwamy się więc wolno krok za krokiem, mijając po drodze z chrzęstem zbroji posuwających się ku coraz bliższym pozycjom nieprzyjacielskim oddziały piesze, ciche, oniemiałe, jak rozkaz nakazywał, zziębnięte i przemokłe, ale mimo to w ruchach odczucie i pewne siebie.

Bo wszak to stara nasza „wiara“ legionowa, uzupełniona dziś tylko nowym rekrutem, który stara się dorównać jej we wszystkim, chcąc przechrzcić się z miana „rekruta“ na „relutona“.

Przygnębiona nas nieco ta ulewna szaruga, ale myśl odbiega od nich, hen, ku temu frontowi, z którym

niem, czy też hen za Niemnem, wszędzie zwycięska, utwierdzająca Ojczyznę odrodzoną w życiu niepodległym.

Między tamtą chwilą poczęcia — a chwilą dzisiejszą jest związek ścisły, nierozzerwalny.

W krwawą topiel Wojny Wielkiej rzucony czyn Strzelców z dnia 6. sierpnia nie zatonął w odmęcie. Wbrew wszystkim przeciwnościom przetrwał i krwawym nurtem do błogosławionej chwili dzisiejszej dopłynął, kierowany nieugiętą a rozważną ręką Naczelnika.

Nie jest to zupełnie przypadkiem, że pierwszym Naczelnikiem odrodzonej Polski i pierwszym Wodzem Naczelny odrodzonej Armii jest właśnie nie kto inny, jak ten, który założył fundament pod nowy ruch zbrojny i pierwszy dał hasło do Czynu. Imię i trud Józefa Piłsudskiego na zawsze pozostaną związane z historią odrodzonej Armii Polskiej. I o tem nam dzisiaj szczególnie pamiętać należy. Nie wolno zapomnieć, że gdy na ziemi polskiej panowała „noc niewoli głucha“, gdy trójjalizm we wszystkich trzech zaborach święcił swój tryumf, wszelkiej zaś myśli o nowej walce o Niepodległość wyrzeczono się dokładnie, wtedy tym, który miał odwagę pójść przeciwko fali i narzucić ogółowi zapomnianą ideę powstańczą, był właśnie Józef Piłsudski. Na ławie szkolnej już wypowiada walkę caratowi. Odpokutował to 4-letniem zesłaniem na Sybir. Ledwie powrócił na swą rodzinną Litwę, z miejsca przystępuje do nowej pracy. Widząc zaś, że wyższe warstwy społeczeństwa, wplecione w krąg materialnych interesów, niezdolne były do podjęcia nowego czynu, wstępuje między lud, pomiędzy rzeszę robotniczą, szerząc wśród niej myśl rewolucyjno-narodową. Schwytany przez wroga, przebywa mękę więzienną w murach Warszawskiej Cytadeli. Wyrwawszy się cudem z rąk prześladowcy,

wkrótce zmierzyć się mamy, i nie pamięta o niczem innym, jak tylko o tem blizkiem spotkaniu zbrojnym, które — kto wie, czy tuż gdzieś w pobliżu przyczajona nie zaskoczy nas prędzej, niżli się tego spodziewamy.

Po drodze odbywa się rozgrupowanie oddziałów. Batalion III-ci Czwartaków, rozdzielony na dwie części po dwie kompanie, zajmuje jedną część Bombały, drugą Bunie, reszta zaś Grupy pod dowództwem majora Trojanowskiego, t. j. dwa pierwsze baony 2 pp. Leg. zajmuje rejon Zapurwe-Slajkowszczyzna. Na zajęcie Sakowszczyzny został rzucony jeden pluton 2 pp. Leg. Główną siłą operującą był 2 pp.

Od nowa w drodze zamoknięci, zatrzymaliśmy się przez pewien czas we wsi Bunie, czekając aż kompanie stojące w Bombałach ściagną do nas, by pójść jako straż przednia Grupy.

O świcie, dnia 1. lipca, rozmokłego od dżdżu, obslizzłego wilgocią, i tonącego w kałużach błota, ruszyły kolumny w szyku bojowym naprzód. Dwie kompanie III-go baonu Czwartaków, skierowane przez Żurawiec, pomaszzerowały na Stajki drogą odkrytą, reszta zaś Grupy drogą leśną na Nowosiółki, rozwi-

powraca w podziemia konspiracyjnej pracy i pod przybranem imieniem Wiktora („Zwycięzcy“), dalej pracuje nad budzeniem myśli bojowej. W r. 1905 podejmuje próbę czynu, organizując na ziemiach polskich konspiracyjny ruch zbrojny o wolną Polskę ludową. Nie zdoławszy jednak rozpalic ognia powstańców do potęgi Wielkiej Wojny Narodowej, nie cofa się z drogi, raz obranej, nie wyrzeka się idei, której zaprzysiągł całe swe życie. Dobiera tylko innych środków, według przekonania swego skuteczniejszych.

Przewidując rychły wybuch wojny światowej, postanawia na tę porę przygotować za wszelką cenę czyn orężny. Cena była ciężka, bo był nią nieunikniony układ z jednym z wrogów. Na podstawie tego układu uzyskuje w zaborze austriackim możliwość tworzenia pierwszych związków wojska polskiego w organizacji „Związków Strzeleckich“, które pod kierownictwem Komendanta i przy intensywnej pomocy ze strony wiernego druha i towarzysza pracy, Kazimierza Sosnkowskiego, dzisiejszego Generała Wojsk Polskich i Wiceministra, w krótkim czasie gęstą siecią pokryły kraj cały, koncentrując się głównie we Lwowie i Krakowie. W ślad za „Związkami Strzeleckimi“ powstają „Drużyny Strzeleckie“ organizowane przez pułk. Januszajtisa, pułk. Norwida, i pułk. Żymierskiego, powstają „Sokole Drużyny polowe“, na wojskową modłę zorganizowane przez Józefa Hallera, dzisiejszego Generała Wojsk Polskich a Wodza Armii, przybyłej z Zachodu.

Duszą tych pierwszych poczynań wojskowych jest Józef Piłsudski.

Nie tylko organizuje, nie tylko ćwiczy i kształci przyszłe kadry oficerskie dla wojska polskiego, lecz przedewszystkiem wychowuje: rozpala w młodym pokoleniu zapomniane cnoty żołnierskie, jak wolę nieugiętą i nieubłaganą konsekwencyę, jak

jając w marszu tyralierę i nawiązując łączność z Grupami sąsiednimi.

III. Akcja bojowa.

Rozwinęła się długa sfalowana wstęga tyralierę poprzez pola i wzgórza i z gotową do strzału bronią, posuwała się rażno naprzód, zaturzając w gąszczach przedlesia, wylaniając z nich po chwili i znów w następnych niknąc, aż w końcu utonąła zupełnie w rozłożnych lasach, splecionych okrzewiem, przedzierając się przez zarosłe dziko burzanami, wadoły i wyboje, przez stare, drzemiące już pod trawą i leśnym chwastem rowy strzeleckie, przekraczając wreszcie gęste i czerniejące się już rdzą zasięki, zagrządzające drogę naszego pochodu.

Kilkanaście kroków za tyralierą rozsnutą poprzez las, a dalej pod Nowosiólkami i Koziankami, zdążył podpułkownik Zarzycki ze swym sztabem i łącznikami, sam regulując kierunek pochodu, lustrując okolice i wypatrując przeczuwanego w pobliżu nieprzyjaciela.

Znagła, jakby na potwierdzenie przeczuć, od strony przyczajonej w krzakach i za drzewami placówki bolszewickiej, sypnęły w nas liczne strzały, powta-

zimną rozważę, połączoną jednak ze zdolnością inicjatywy i ryzyka, jak wreszcie nieograniczoną zdolność poświęcenia się w całości na ołtarzu sprawy. Piłsudski, jako wychowawca dobrze przysłużył się Ojczyźnie, w przededniu wielkich wydarzeń przygotowując nowy typ bojowy, który tak świetnie potem zajaśniał na polu walki, a który także tyle hartu wykazał w ciężkich udrękach duchowych.

Dzięki tej pracy przygotowawczej w chwili wybuchu wojny światowej, Piłsudski przystąpił do wykonania zamierzonego dzieła. Zarządza mobilizację „Związków Strzeleckich“, doprowadza do połączenia się z „Drużynami Strzeleckimi“, koncentruje swe nieliczne kilkutyśne wojska w Krakowie. Nie zraża go wcale ani mała liczba zmobilizowanych, ani obojętność u szerszego ogółu polskiego, ani nawet tragiczny przymus chwilowego współdziałania z wrogiem. Nieodwołalnie przystępuje do akcji i nie oglądając się dłużej na stanowisko niezdecydowanych oficjalnych czynników, sam na siebie bierze całą odpowiedzialność decyzji i czynu. W dniu 6. sierpnia o godz. 3-ciej nad ranem wysyła w bój pierwszą kompanię kadrową pod dowództwem Kasprzyckiego. Wodówczas porucznika, dziś majora Wojsk Polskich. W ślad za nimi wysyła następne, sam staje na ich czele i wśród nieustających utarczek z wrogiem, prowadzi je na Kielce, które postanowił uczynić podstawą operacyjną dla działań pospiesznie organizowanej armii.

Przekroczenie z orężem w ręku granicy zaboru rosyjskiego, 6. sierpnia 1914, czego pamiątkę uroczystie obchodzimy, było faktem doniosłego znaczenia, które w całej pełni i spokoju dopiero dzisiaj możemy ocenić. Rozumiemy dobrze, że czyn 6. sierpnia wyrósł z ducha Insurrekcyi, z ducha Powstań narodowych, z tej samej idei, która stwo-

rzane hałaśliwym echem w cichym borze, dając początek od tej chwili ciągłej wymianie strzałów. I nad tyralierą naszą uniosły się obłoczki, jako przyzwoita na takie przemówienie odpowiedź. A równocześnie nerw bojowy drgnął w sercach naszych, przyspieszyło się tempo chodu, przyczajona energia wyszarpnęła się z pęt ciągłego dotąd wyczekiwania, wybiegła żywo na źrenice, strzeliła z nich jasnym ogniem i porwała nas ku przodowi z coraz to rosnącym bardziej rozmachem.

Nawiązany kontakt z nieprzyjacielem był dla nas jakby rankiem dnia, zapowiadającego żmudną, niewyczerpaną w jednej dobie pracę.

Zrazu napotykał się tylko na nieprzyjacielskie placówki, po łatwym jednak ich spędzeniu zetknęliśmy się wreszcie z węższą siłą zajmującą wieś Stajki.

IV. Wzięcie Stajek.

Po wypadnięciu częściowo z lasu tyraliera lewym skrzydłem jeszcze w nim tonąc, zaś prawem zataczając łuk przez zwyż, środkiem spłynęła szybko ku dolinie, gdzie wśród drzew licznych ogrodów, jakby wymarła i pusta tak cicha, kryła się wieś Stajki.

Pułkownik wstrzymuje się na dominującym nad

rzyła pamiętny czyn Kościuszkowski z dnia 24. marca 1794., czyn Podchorążych w noc 29. listopada 1830 roku i ofiarny czyn Styczniowy z roku 1863. O powstanie i walkę zbrojną za Niepodległość szło Piłsudskiemu i jego żołnierzom. Przymusowy układ z wrogiem i konieczność współdziałania z zaborcami, były tylko ofiarą duchową, złożoną na ołtarzu sprawy dla praktycznych celów, dla zdobycia koniecznych środków do walki. „Wolnym Rycerzom — przypominał Polakowi ongiś Mickiewicz — wolno wybierać oręż i w polu otwartem bić się z równymi siłami — Tyś niewolnik — jedyna broń niewolników zdrada“.

Ta droga tragiczna wallenrodcznej taktyki, nieuchwytna dla szerszego ogółu, dobrze była zrozumiana w obozie Józefa Piłsudskiego. Każdy wiedział, że sojusz z Austryą i współdziałanie z nienawistnymi Niemcami, jest tylko chwilową koniecznością, że w odpowiedniej chwili, gdy pierwszy z trzech zaborców, krwawy carat, w gruz runie, przyjdzie kolej na walkę z drugim i trzecim zaborcą. Każdy żołnierz Piłsudskiego, podnosząc powstańczy oręż przeciwko jednemu z zaborców, w duszy swej zawczasu przygotowywał się do walki z tymczasowym, jednym i drugim, sojusznikiem. Do tego samozaparcia i planowego działania, zdolny był jednak tylko żołnierski typ bojowy, wychowany w konspiracyjnej atmosferze działań roku 1905. i „Związków Strzeleckich“. Nie mógł pójść za ten szeroki ogół, który, kierując się li tylko uczuciem, za nic w świecie nie chciał słyszeć o współdziałaniu z Austryą, a tembardziej z Niemcami. Czyn Piłsudskiego, niepoparty przez cały naród, nie mogąc się zamienić w wybuch ogólnego powstania narodowego, na chwilę zawisł w próżni. Miał wtedy Naczelnik do wyboru: albo zgodzić się na tragedję rozbicia z trudem stworzonych związków

Wojska Polskiego, albo ponieść mękę jeszcze cięższej ofiary. Wpatrzony w swój cel wielki, wybiera to drugie: przyjmuje narzuconą mu formę Legionów, związanych organizacyjnie z całością armii austriackiej, a nawet zaprzysiężonych obcemu panu, byle tylko ratować żołnierza polskiego, byle tylko osiągnąć to, co tak trafnie rok później w rozkazie do swych żołnierzy wyraził: „Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków brakowało. Nie chciałem, by na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskich“.

Powstają zatem Legiony Polskie, od samego początku krępowane szeregiem przepisów i przykute do wrogiego organizmu. Lecz na nic się zdały wszelkie przepisy, zakazy i systematyczne szykany, mające na celu zabicie samodzielności polskich formacji. Legiony Polskie wbrew wszystkim trudnościom swoje zrobiły. Przedewszystkiem szeregiem znamienitych czynów orężnych, chwałą nowych polskich bojowisk: jak Łowczówek, Rafałowa, Krzywopłoty, Kirlibaba, Konary, Rokitna, Jastków; Kościuchnowka i Polska Góra nad Styrem, przypomniały światu zapomniane imię Polaka, a z tem zapomnianą sprawę polską. Za Mickiewiczem można powtórzyć znowu było: „Jest sława a więc będzie i Rzeczpospolita, zawždy z wawrzynów drzewo wolności wykwita“. Wojenne czyny Legionów stały się ważnym argumentem natury zarówno moralnej jak i politycznej, jako żywe świadectwo twórczej siły narodu. Pozatem jednak w czemś innem leży jeszcze znaczenie legionowej akcji. Oto Legiony wbrew wszystkim zakusom i skrytym pociskom, godzącym w ich wewnętrzne życie, potrafiły w swym wojen-

okolicą wzgórz, łagodnie w dolinę spadającym otwartem, półnagiem i śledzi bacznie okiem ruchy swej „wiary“, posuwającej się już pośród łąnów zasianych pól i łądnem, a potężnem półkolem okrążającej wieś z trzech stron. Podejrzana jak przed burzą cisza towarzyszy temu pochodowi. Szklą dowódcy napróżno starają się przebić głąbię wsi. Gęsta korona drzew przysłania chaty, ledwo gdzieś tam tylko odsłaniając rąbek czerniałej strzechy.

Łuk tyraliery zacieśnia się. Hen, gdzieś na prawem skrzydle, za pnącem się przed nami wzgórzem, rzechocze maszynka. Rzechot gęsty i bezustanny.

Sapristi! Czyż nam **szczęście nie miałoby dopisać**.

Poczynają się już serca nasze zrywać, gdy — jak piorun z nieba niespodzianie — z za chałup i drzew gruchnęły strzały, bzyk kul przeleciał nam nad głowami, rozpoczynając pierwszą bitwę, a jakby na umówioną komendę równocześnie rozpróły powietrze ostre detonacje pękających szrapneli nieprzyjacielskich!

Od tej chwili rozgorzała bitwa, na pozór uporczywa, zawzięta, ale w samej rzeczy tylko dorywcza, znamionująca po stronie przeciwnej niepewność i niestanowczość, zdradzająca cechę nerwu niespodzianie

zaskoczonego... Po ulewnej nocy, zmyte dżdżem, nieco sennie, ale pogodniejsze już zaranie, nieśmiało przekradającami się z za chmur promieniami słońca, zastało nas przy krwawej, ale raźno postępującej pracy.

Żołnierz nasz, stary i oswojony ze świstem kul, nawet nie uchylał głów przed niemi, lecz kroczył przez szumiące i wilgotne łąny zbóż, ociekające jeszcze i operlone gęste trawy łąk i łąkomem okiem wypatrywał ukrytych nieprzyjaciół postacie, zwolna postępujące z placu starcia.

Nie z tej strony nas się spodziewano, jeśli się wogóle nas spodziewano, bo na prawem skrzydle, gdzie skoncentrowały się większe siły nieprzyjacielskie, wrzała o wiele rozgłośniejsza i uporczywsza walka.

Niedługo jednak trwał bój o Stajki.

Około godziny 6-tej z rana nieprzyjaciel wzięty szybko okalającym manewrem lewego skrzydła we dwa ognie, po półgodzinnej walce wycofał się, a raczej uciekł w popłochu na północ, w stronę Pietruszan i Krażyna. W ślad za nim, nie tracąc kontaktu, pognały kompania 12-sta 4 pp. Leg. i kompania szturmowa 2 pp. Leg., silnie ostrzeliwane nieprzyja-

nym obozie ducha Polski Niepodległej w całej sile, i czystości zachować. Czuwał nad tem przedewszystkiem Komendant Piłsudski, dzięki wpływowi którego obóz I. Brygady stał się wcieleniem insurrekcyjno-niepodległościowej idei, idąc zawsze na przedzie w walce o godność i niepodległość narodu. Czuwał nad tem rycerski Haller, dzięki któremu Brygada Karpacka umiała zawsze zwycięsko oprzeć się wszelakim wrogim zakusom. Czuwali także i inni wodzowie Legionów, jak Sosnkowski i Roja. Oni to właśnie w dni ciężkich kolizyj w czasie walk w roku 1916 na poleskim froncie wspólnie z Komendantem Piłsudskim i Generałem Hallerem, wydali we czterech śmiałą enuncyację, zwróconą do naczelnej komendy armii austriackiej, wręcz oświadczając, że dłużej na prawach „landszturmu austriackiego“ pozostawać nie chcą, że uważają się jedynie za samoistne wojsko polskie, które walczy wyłącznie za Niepodległość Polski.

To śmiałe oświadczenie jest pięknym zewnętrznym wyrazem ducha polskiej Irredendy, jaki panował w obozie Legionów. Wyrazem tego w dalszym ciągu staje się także z ducha Legionów za sprawą Piłsudskiego urodzona praca Polskiej Organizacji Wojskowej, nowego pogotowia wojennego, w swym tajnym założeniu już frontem zwróconego przeciwko tymczasowym sojusznikom, z którymi prędzej czy później musiało przyjść do walki. Wyrazem tego była twarda obrona niepodległości narodowego ducha na tle znanego kryzysu z lata 1917, gdy Legionom narzucono Beselerowską przysięgę i gdy żołnierzowi polskiemu opór przyszło płacić internowaniem w Szczypiornie i Benjaminowie, oraz zamknięciem Naczelnika w pruskiej twierdzy Magdeburga. Wyrazem tego wreszcie było bohaterskie przedsięwzięcie Brygady Karpackiej, która pod dowództwem Gen. Hallera dnia 15. lutego 1917 r., zbro-

cielską artylerią, ale i nie mniej silnie i rzeświście odpowiadające strzałami karabinowymi. Manewrem tym uwolniono obsadzony most na Gut Sakowszczyźnie i zyskano łączność z operującą również szybko i sprawnie na lewo Grupą podpułkownika Zulaufa.

Tymczasem reszta naszej Grupy skręciła na wschód bez wysiłku zajęła wieś Mince i nie tracąc czasu, by nie dać się nieprzyjacielowi opamiętać, posunęła się szybko w stronę miasteczka Wołożyna, przed którym na linii Cegielnia — 222 — Gonczary biegnęły okopy chroniące miasto.

Na rozłożonej obszarnicy pól, bataliony i kompanie, jakby pionowy i figury ręką szachisty-mistrza posuwane, coraz to inne zajmowały względem nieprzyjaciela położenie, nie dając mu się ocknąć z wzniesionego już po pierwszym starciu zamięszania i bezładu.

Batalion III-ci 4 pp. Leg. maszeruje teraz rozwinętą linią na lewo od drogi, którą szła główna siła, a za nią rezerwa Grupy: baon II-gi 2 pp. Leg., zaś na prawo batalion I-szy 2 pp. Leg.

Tymczasem jakby w zamiarze wścieklej zapłaty za pogrom, artyleria wroga bije na zdobyte Stajki,

dniczy gwałt brzeski „gwałtem odciska“ i wśród krwawej bitwy nocnej pod Rarańczą przechodzi przez kordon rosyjski, by połączyć się z wojskiem polskim, organizującym się na Ukrainie. Do pamiętnej daty 6. sierpnia, daty wybuchu wojny polskiej z Rosją, przybywa data nowej wojny z Austrią, a nie długo potem wojny z Niemcami przez krwawą bitwę na polach Kaniowa.

Takim był duch Legionów zrodzonych z insurrekcyjnej akcji strzeleckiej w dzień 6. sierpnia. Takim sam był duch w formacjach polskich na dalekich obcych ziemiach, organizowanych czy to przy boku trzeciego z zaborców tj. Rosyi, czy też przy boku przyjaciół naszych a niezapomnianych współtwórców w wielkim dziele odrodzenia Polski, jak w Ameryce, Francji i Włoszech.

Pełnym głębokiego symbolu pomostem między temi rozrzuconymi działaniami wojskowych polskich formacji, stał się czyn Brygady Karpackiej, która po bitwie kaniowskiej w swej większości przedostaje się do Francji i tutaj staje się częścią składową armii polskiej, walczącej po stronie koalicji, przydając jej wodza w osobie swego dowódcy gen. Hallera. Tak więc na insurrekcyjnej podstawie 6. sierpnia wyrosłe różne poczynania wojskowe dzisiaj we wspólne zbiegły się łożysko, w wielotysięczną armię polską, zostającą pod dowództwem jednego Wodza Naczelnego, którym zgodnie z logiką wydarzeń jest Józef Piłsudski, pierwszy organizator nowego czynu zbrojnego i inicjator Armii polskiej, wielki budowniczy Polski Żywej.

Radosne dzieło odrodzonej Armii Polskiej jest wynikiem szeregu czynników, logicznie ze sobą związanych. Czynniki te w dużej mierze przyszły z zewnątrz, wyrosły z wielkiej burzy światowej, jako nieodwołalne nakazy nowego Ładu, budowanego na

kedu dąży właśnie rezerwa, ale działanie jej dla wojska jest zupełnie bezskuteczne.

Linia posuwa się coraz dalej, za linią dowódca i sztab, w końcu rezerwy z karabinami maszynowymi.

V. Bój o Wołożyn.

Bolszewicy pierzchają, a pierzchają tak dzielnie, że ich trudno dopędzić. Widać jednak przytem, że nie tracą nadziei powstrzymania nas.

Na panującym przed Wołożynem wzgórzem zatrzymują się i stawiają dość silny opór.

Rozpoczyna się nowa walka między zatrzymanymi liniami bojowymi.

Wzbijające się coraz wyżej na nieboskłon słońce lipcową spieką oblewa nam twarze, czerni je opalenizną i piecze pracą zajęte ręce. Znośny pot wypływa na czoło i wielkimi kroplami stacza się na piersi skropowane rzemieniami od plecaków, ładownic, manierek, map i lornet.

Ale zmęczenia w żadnej nie widać twarzy. Oczy się uśmiechają i patrzą dumnie, ciesząc się z pracy wykonywanej.

Jakby w ogromnym ulu wrze na polu bitwa. Wśród poświstu kul ciężko pracuje linia bojowa, a za nią

prawie wolności i samostanowienia, jako wynik naturalny pomyślnych kombinacji politycznych. Lecz patrząc na całość dźwigającej się budowy, mamy prawo także powiedzieć, że współwórcza była i jest również wola polska, nigdy nie złamana, zawsze niepodległa, każdej chwili gotowa „gwałt gwałtem odciskać“ i na fundamencie siły nowe życie wydźwigać. Współczynną jest ta sama wola, która ongiś niezdeptana w kraju ciosem rozbiorów, dźwignęła się do czynu w Legionach Dąbrowskiego, która po przez cały ciąg niewoli raz po raz zrywała się do buntu i błyskiem powstańczych oręży manifestowała swą nieśmiertelność. Tej woli samostannej, tej energii samowładnej, z ducha narodu czerpiącej moc żywą, doskonałym wcieleniem jest właśnie Józef Piłsudski.

Doprawdy! — Jakżeby ubogą była historia naszej odrodzonej armii, gdyby u jej progu nie było Józefa Piłsudskiego i jego orlej drużyny strzeleckiej, gdyby cały rozwój wojska rozpoczynał się dopiero od chwili rozpadnięcia się armii zaborczych, a na jej czele nie stał człowiek który wyrósł „z naszego trudu i znoju“. Nie obniżając wielkiej użyteczności polskich wojskowych, pochodzących z wojsk nieprzyjacielskich ani nie kwestyonując ani na chwilę ich niewątpliwego patriotyzmu, twierdzimy, że właśnie dobrą i budującą rzeczą jest fakt, iż na czele Armii polskiej, na czele Państwa, stoi człowiek, ani urodzeniem ani posiadaniem już zaszczytem znaczny, lecz świetny jedynie majestatem wielkiej Idei, której całe swe życie poświęcił, oraz majestatem trudów, w służbie Ojczyzny poniesionych. Jest w tem niezawodny tytuł do dumy narodowej, że na czele Państwa stoi jeden z wielu, ongiś nieznany spiskowiec, później zesłaniec sybirski i więzień stanu, rewolucyjny „bojowiec“, potem znów żołnierz szary, nakazem zdecydowanej myśli i wo-

uwijają się łącznicy z rozkazami regulującymi działanie bojowe. Oficer ordynasowy, podchorąży Faltus nie schodził z kulbaki. Koń zgrzany ocieka pianą, niepokoi się pod nim, szybko robiąc bokami. Służba jednak nie pozwala mu wytechnąć. Nowy rozkaz operacyjny, ukłucie ostrogami, tuman kurzu na drodze i koń wraz z jeźdźcem znika znów za wzgórzami.

Akcya z naszej strony postępuje coraz to natężniej, a sytuacje powstające zradzają coraz to liczniejsze i nowsze rozkazy. Łączników już brakło. Więc adiutant sztabowy, porucznik Matze, z kolei dosiada konia i znika z rozkazami (we wskazanym kierunku).

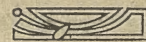
Równocześnie z akcją walczącą linii piechoty odbywa się druga akcja przesuująca rezerwy na miejsca mogące wymagać jej współdziałań, wyznaczająca wygodne stanowiska dla artylerji i konnicy, przegrupująca kompanie karabinów maszynowych w miejsca słabsze, potrzebujące wsparcia, lub na skrzydła okalające. Jednym słowem odbywa się rozwiązywanie zadań strategii.

Bezustanny ruch na tle trzasku bitewnego ogarnia wszystkich. Ponad głowami przelatują kule, brzęczą jak osy, to znów w pobliżu powietrze wstrząsa gwałtowny rozpek szrapneli. A wśród tego wirwaru roz-

li własnej, sam sobie nadający prawo do przewodnictwa w imię wyższych wewnętrznych pobudzeń ducha.

To też od postaci Józefa Piłsudskiego, od jego przedziwnej historii, z mroków podziemnych idącej w jasność, na szczyty gór wyniosłych, bije wichrowe tchnienie wielkiej poezji, bije łuna płomienista potężnych skrzydlatych uniesień, Od duchem Młodości natchnionej orlej drużyny strzeleckiej, za swym Przodownikniem-Komendantem zakładającym pierwsze podwaliny pod budowę zbrojnej siły narodu, bije ten sam blask słoneczny, jaki dotąd padał na dzieje polskie od gromady Kosynierów Kościuszkowskich, od młodzieńczych Podchorążych z listopadowej nocy czy też od bezimiennych powstańców styczniowej rozprawy.

W historii odrodzonej Ojczyzny obok tamtych trwałe miejsce zajmie w brzasku porankowym zrodzona legenda o orlej drużynie Strzelców Józefa Piłsudskiego, co na lot nowy zerwali się o wczesnym świtaniu, zgodnie z proroczą wizją Stanisława Wyspiańskiego, wróżącego, że „będzie to wczas rano, zanim ptacy zaświergocą swój świt...“ —



Por. ZYGMUNTOWICZ.

Obrońca Lwowa — dziełem Komendanta.

Bez kwestyi, obrona Lwowa zajmie w historii Polski jedno z najpiękniejszych miejsc! Historycy, pisarze, literaci i artyści oddadzą tym, którzy obronę tę przeprowadzili zasłużoną cześć i dadzą im w historii naszej kartę, złotemi zgłoskami wypisaną i na wieczną chwałę potomności podadzą to, co faktycznie było w chwili zmartwychwstania Polski po tyłu letniej niewoli.

biegają się na łwsze strony i wracają w pełnym galopie łącznicy, pracując nad miarę — zdaje się — ponad siły, a jednak wytrzymałości mają dużo więcej — jak widać — nad potrzebę. Zmęczone piersi szybko chwytają powietrze, brudne dłonie w pośpiechu ścierały pot z czoła, ale postacie trzymają się prosto, oczy skrzę się silnym ogniem. Widać i u nich zapal, choć do wszystkiego, co tyłkoby im kazano wykonać.

A na środku drogi, na najwysokościjszym punkcie, zę stoickim spokojem ppulk. Zarządku kieruje tokiem bitwy.

Pod nogami naszymi leży miasteczko Wołożyn, dziwnie spokojne i jakby wyludnione.

Jednak to niepewne.

Porwane rozkazem dwa szwadrony 7 p. ul., przybyły wawozem na Konowaty, w galopie zjeżdżają na miasto, okalają i kolosalnym łukiem przebiegają je i okolice całą, rekognoskują i stwierdzają brak nieprzyjaciela. Spowodował to baon I. 2 pp. Leg, na prawem naszym skrzydle operujący, zmuszając bolszewików do cofnięcia się z miasta na pozycję Gontczary — 201—222.

Znowu morze ognia.

My skromni kronikarze, notujemy tylko fakty, które były i wśród których żyliśmy i pracowali i które związane razem wytrawniejszą ręką dadzą tę właśnie całość!

I dlatego o tej meźne obronie Grodu naszego pisać winniśmy ciągle i notować wszystkie szczególności i drobne rzeczy nawet, bo jest to materiał i grunt dla przyszłych historyków.

W piątą rocznicę wymarszu pierwszych oddziałów żołnierzy polskich w ziemi Królestwa, w rocznicę rzucenia hasła i czynu stworzenia wojska polskiego, w rocznicę rzucenia w świat potężnej wieści, że w szóstym dniu wojny światowej, młodzież polska chwyciła za broń i poszła bić się o Polskę, nie pytając nikogo; „czy co za to będzie“ — w tę rocznicę silnej woli i postanowienia komendanta, dziś skromny obrazek rzuce przed oczyma czytelników dając dowód, że to „wojsko“, zapoczątkowane w Strzelcu, formowane w Legionach było naprawdę tym śpiącym żołnierzem w Tatrach, który gdy zabrzmiał róg, powstał i Polskę całą pierściami swymi otoczył i przez wroga wygnał.

Po rozbięciu Legionów, oficer polski sponiewierany, zdegradowany, zniszczony, wyrzucony z „obywatelstwa“ oficerskiego, prześladowany, więziony i pędzony na wszystkie fronty austriacko-pruskie miał jeszcze tyle siły, że potrafił wyczuć, iż koniec się zbliża i jak kto mógł, zdążył do Lwowa, gdzie krył się przed srogiem okiem policyi i ochrony austriackiej.

Ci, którzy pracowali w tajnych organizacjach wojskowych na dwa miesiące przed wojną dobrze wiedzą o tem — co oficerowie legionowi przeszli we Lwowie!

Ale opłaciło się wszystko, bo trudy i męzoły, cierpienia i niedola tych ludzi, Polsce Lwów oddała i Polsce żołnierza dała a tem samem i możliwość zagrożenia wrogom w ich świeżej zaborczej chciwości!

Przejdźmy do rzeczy!

Oto (przesunie się) przed oczyma naszymi wiele nazwisk tych oficerów legionowych, których utrwalic w pamięci potrafiłem.

Do zamętu pracy bezpośrednio za linią, przybywa teraz kolumna sanitarna, wezwana na ratunek rannych. Na okrwawionych noszach, lub wspierani pod ramię przybywają do stacji opatrunkowej ranni żołnierze, gdzie im pośpiesznie przewijają się rany, umieszczają na wozach i odwozi na tyły.

Tymczasem z kolei atakuje nieprzyjaciela z nadzwyczajną brawurą i zaciętością baon III. 4 pp. Leg., spędza go znowu z zajętej pozycji i gna w lasy na północ od Augustowa.

Szwadrony kawalerji zbyt jednak silnie ostrzelwane z lasu pod Rudnikami, cofają się na Wołożyn, to jednak nie odgrywa żadnej ujemnej roli, owszem, po niedługotrwałem jeszcze nacieraniu na wroga zapanowuje nad okolicą zupełna cisza.

Bolszewicy nie utrzymują jednolitego frontu, rozwijają go tylko przed, lub w miasteczkach i wsiach, w nich dopiero okopywani, ale zawsze do cofania się gotowi i skorzy, to też i teraz zwinęli swą linię, cofając się w lasy i zostawiając nas w polu bez celu do strzału.

Skwarem dnia osłabieni, trudami bezustannych walk i przemarszów w pościgu za uciekającymi wy-czerpani, po wilgotnych rankiem wertepach, a pó-

Gdyby przypadkiem którego z kolegów między wymienionym nie było, proszę o doniesienie a dodatkowo umieści się go.

Nazwiska te, będą liśćmi laurowymi związanymi w wieniec, którego dziś w piątą rocznicę powstania pierwszej kadrowki wojska polskiego składamy u stóp Komendanta.

[Niechaj wie o tem, że tu we Lwowie, gdzie pierwsze Jego słowa i nauka padły wśród nas, stanęliśmy razem do walki i obrony Grodu tego, że mieliśmy zawsze przed oczyma Jego oblicze, pełne hartu i woli, że tkwił w nas wydany ongiś rozkaz, iż póki Polski nie będzie całej i niepodległej — spocząć nam nie wolno!

Dnia 31. października ub. roku, byliśmy już wszyscy razem w służbie.

Byliśmy jedną rodziną!

Młodszy rangą słuchali starszych, służba szła tak, jak gdyby nigdy przerwy nie było.

Wieczorem dnia tego na posterunkach znaleźli się wszyscy!

Wśród byli legionieści P. O. Wiaćcy, kap. de Lawaux, porucznicy i podporucznicy Greffner, Rutkowski, Dr. Landau, Otowski, Szczerski (ranny), Zigmuntowicz (ranny), Rapacki, Behm, Paszyński, Kolbuszowski (poległ), trzej bracia Kopcie, jeden z nich kap. Wiktor — poległ, oto jedni z pierwszych!

Z nimi i obok nich major Trzeźniowski, ob-sadza szkołę Sienkiewicza, major Spiechowicz Boruta, faktyczny obrońca Lwowa, major Pierracki, Sniadowski stwarza artylerję, kp. Rozen, kpt. Nilski-Lapiński — szef sztabu nac. kom-dy i kierownik całej, pamiętnej akcji, Dr. Jakubski, Ajdukiewicz, obaj w sztabie, rotm. Dzie-duszycki, maj. Kamiński i stary Baczyński, Barwiński, Czeny-Szwarrzenberg, Feldstein, Biegański, Zaleski, Switalski (ranny), Nowak, Niedź-wiecki, Klimek, Siemaszko Wojciech i Józef, De-schou, Wojciechowski, Kwiatkowski, Zajączko-wski, Sołtys, Prosołowicz, Dobrzański, Wydrzyński (ranny), Mańkowski, Liberman (ranny), Jaster, Piguleczko (ranny), Jankowski (ranny), Zu-

źniej po wysłanych w słońcu grudach skib i opró-szonych drogach, sterani, z nieklamana rozkoszą przy-jęliśmy rozkaz zatrzymania się w dalszym pochodzie.

Jak bezwładne kłody rzucili się żołnierze w przy-drożne rowy, na wydeptane trawniki i piasek dróg i nie czekając na zapowiedziane wkrótce wkroczenie do miasta, błogo rozciągnęli sforsowane członki, z lubością przyzymkając zmęczone niewyspaniem powieki i w parę sekund zapadają w sen, nie mając czasu, a niekiedy i sił do rozluźnienia krepujących ich pa-sów i rzemieni wyekwipowania żołnierskiego. Każda bowiem sekunda postoju byłaby czekaniem niepowet-owanie zmarnowaną.

Trzeba było widzieć tę skłębioną masę ciał w kilka minut głęboko we śnie pograżoną, ociekającą w piekącym słońcu kroplistym potem, wytartą w ziemi, brudną i zazielenioną, aby poznać ten wysi-łek, przed którym się nie uchylano przez całe 24 godzin.

(Dok. nast.).



rowski, Pławiński, Wiktor, Wasilewski, Belohlawek (Orwicz), Bourdon, Sliwiński, Krajewski, Zubrzycki, Dr. Domaszewicz, Košanowicz, Klink, Ostrowski, Olechowski (Jan i Maryan (ran-ny) później obaj zabici).

Podchorążowie Kierski (zabity), Rzechak, Choma, NoVy, Stawski, Potoczny (zabity), Eminowicz (zabity), Lomnicki, Huńka, Kotowicz, Gorecki, Jarosz, Róžański (Józek), Juskiewicz, Polak (zabity), Szmall (zabity), Artymowicz.

Oto skromna liczba oficerów legionowych, którzy podjęli walkę o Lwów, i którzy prowadzili ją aż do czasu przybycia posiłków.

Prawie wszyscy odznaczyli się zajęciem jakiejś ważnej placówki wroga i prawie wszyscy wymienieni byli w rozkazach, komunikatach itd.

A gdy do tego, dodamy, że odsiecz Lwowa, która dnia 21 i 22 Listopada tu nadeszła pod komendą generała Roji i pułkownika Tokarzewskiego, w orszaku których był cały korpus oficerski 4 i 5 pułku Legionów, będziemy mieli obraz tego, co Legioniści zdziałali w obronie miasta naszego.

Przy tym gronie oficerów, były duże zastępy chłopców naszych, którzy również całą martyrologię Legionów przeszli i którzy w obronie Lwowa byli tym ośrodkiem, obok którego skupiali się ci mali chłopcy i te kobiety, którzy pierwszy raz w życiu broń w rękę mieli.

Krew ich przelana w obronie miasta jest chlubą i dumą idei legionowej.

Niechaj tych skromnych słów kilka, jako dowód siły i wytrwania nakazanego nam przez Komendanta, dziś w piątą rocznicę 6. sierpnia — stanie się tem miłym wspomnieniem, które jest tym dalszym ciągiem rozpoczętej walki aż do zupełnego oswobodzenia Ojczyzny naszej.

I — za to, żeś nas nauczył tego, i żeśmy Miastu rodzinnemu krew swą i siły swe poświęcić mogli, za to, że przez to — Ojczyźnie zbiedzonej — gród ten w ofierze przynieść mogli. —

Cześć Ci Komendancie!



MICHAŁ ROLLE.

Najmłodszy.

Pięć długich i ciężkich lat wojny wyciągnęło ze społeczeństwa polskiego, zwłaszcza z b. Galicyi, olbrzymie zastępy zdolnych do broni. Walczyć oni musieli nie z własnej woli i w obcej sprawie, częstokroć wbrew własnemu głębokiemu przekonaniu, na niezliczonych polach krwawych zapasów u wschodnich, zachodnich, północnych i południowych krańców Europy. Kości ich rozniósł wicher po szerokim świecie, krew użyźniła obce rozłogi.

Walczyliśmy, zaciskając w skurczu nerwowym zęby, a gdzieś w najgłębszych tajnikach duszy naszej coraz silniej ugruntowywało się przekonanie,

że jednak — mimo wszelkie przeciwności losu i niemiłe niespodzianki, które usiłowały nas swym bolesnym ciężarem przytłoczyć do ziemi — sprawa polska wychyla się z oparów wojennej zawieruchy, staje na coraz poważniejszej podstawie, nabiera z dniem każdym realniejszych kształtów, wielkie mocarstwa zachodnie bowiem coraz jaśniej widziały, że bez naprawienia krzywd polskich nie może być mowy o utrwaleniu pokoju światowego.

Nadszedł pamiętny dzień 1. listopada. Obok powalonej już na obie łopatki Rosyi, rozsypały się w gruzy dwa inne mocarstwa rozbiorowe: Austro-Węgry i Niemcy; w b. Galicyi wschodniej Rusini pochwycili podstępnie rządy przejściowo w swe ręce: stanęliśmy nieprzygotowani wobec nowego frontu.

I w chwili, kiedy „zwycięzcom“ zdawało się, że ich „tryumf“ olśni świat cały a wszelki ślad nawet wielowiekowej kultury polskiej zniknie bezpowrotnie od Sanu po Zbrucz — porwali w swe słabe, dziecinne dłonie broń., nasi najmłodszy!

Była to chwila dziwnie osobliwa, jakich niewiele znajdzie się w dziejach stokroć nawet potężniejszych od nas narodów.

Dawna polska rycerskość wystąpiła raz jeszcze w całej pełni; rozpoczęły się nowe zmagania na wschodnich kresach przestawnej Rzeczypospolitej, a świat cały rozbrzmiał sławą lwowskich dzieci, to też i w numerze, poświęconym uczczeniu pamięci owych pierwszych oddziałów legionowych, które w dniu 6. sierpnia 1914 roku przekroczyły granicę dawnej Kongresówki i podjęły walkę z tak prężnym przeciwnikiem, winną się znaleźć bodaj wzmianka o naszych najmłodszych.

Walczyły te dzieciaki, jak lwy, słusznie ich też nazwano orłętami. Walczyli chłopcy z zamożniejszych domów, z rodzin inteligencji, z suterren i przedmiejskich nor nędzy i ubóstwa. Zrównały się wszelkie stany, bo pod mundurkiem gimnazjalnym, przez dobrego krawca skrojonym, i pod szarą, brudną, połataną kurtką biło takie same polskie serce.

Cudów waleczności dokazywali ci najmłodszy pod Cytadelą, w ogrodzie Kościuszką, w parku Kilińskiego, pod pocztą, na ulicy Bema i w innych punktach, Lwowianom tak dzisiaj drogich. Przygodny cmentarzyk w ogrodzie Politechniki roił się od coraz to nowych białych krzyżyków, na kartach dziejów polskich przybywały coraz to nowe nazwiska bohaterów, notowane skrętnie przez prasę polską, a choć w obleżonym przez Rusinów grodzie mnożyła się liczba matek, w grubą przybranych żałobę, każdy czuł, że krew ta młodych szarych żołnierzyków nie pójdzie na marne.

I nie poszła!

W dniu 22. listopada z piersi mieszkańców Lwowa wyrwał się szalony okrzyk radości:

— „Nasi! nasi!“

Za pierzchającym na wschód wrogiem pospieszyły pałskie zastępy, by dalej w pocie czoła wykuwać przyszłość Ojczyzny...

Szkoły lwowskie rozpoczęły na nowo przerwana ostrzeliwaniem miasta działalność wychowawczą. Wróciła w ich mury działalność klas niższych, która z takim poświęceniem pełniła obowiązki ordynansów, kuryerów i straży wartowniczej. Nie wszystko, co prawda, bo i wśród jej szeregów padły ofiary wrogich pocisków. Młodzież klas wyższych, przedewszystkiem VII. i VIII., dalej tkwi w polskim wojsku, jedynie uzyskując krótkie urlopy celem złożenia egzaminu dojrzałości.

Pod względem narodowym dojrzała ona już dawno, zadając kłam głooszonym o niej tuż przed wybuchem wojny tak lekkomyślnie plotkom.

Posądzano ją o wyziębienie wszelkich uczuć; pesymiści łamali ręce na myśl, co z tych zastępów wyrośnie dla Ojczyzny, a tu pierwszy listopada pokazał dopiero, ile ta polska młodzież w istocie jest warta.

Dyrekcye lwowskich szkół średnich ogłosiły wedle przyjętego od dawna zwyczaju sprawozdania za rok ubiegły. Zaszła w nich jeno jedna bardzo znacząca i charakterystyczna zmiana: miejsce rozpraw naukowych czy literackich, pióra kłóregoś z członków grona profesorskiego danego zakładu, niezawsze dostępnych dla większości młodocianych czytelników, zajęły zwięźlejsze lub obszerniejsze opisy przeżyć wojennych.

Wszystkie nastrojone na jedną serdeczną nutę, inna bowiem byłaby tu anachronizmem: Szkołę zagrożoną ostrzeliwaniem zamknięto, młodzież chwyciła za broń, a komu wiek nie pozwolił dźwigać karabinu, oddawał w służbie pomocniczej niemniej ważne usługi sprawie, tyle dla wszystkich drogiej. Ten, ten i ów, piąty, dziesiąty i setny wstąpił do wojska. Obok ośmioklasistów i siedmioklasistów walczyli i młodszy koledzy, nawet drugoklasisci. Następują nazwiska walczących, odznaczonych chlubnie, rannych i zabitych. Zakład wychowawczy chlubi się nimi, a my czytamy jeden i drugi opis z dziwnym jakimś rozrzewnieniem, ła niejednokrotnie zaszklili nam w oku, choć już nawykliśmy w ciągu ubiegłych miesięcy do tylu rzeczy niezwykłych.

Bo też te suche z pozoru sprawozdania gimnazjalne mówią tak wiele; te nazwiska, czarnymi obwiedzione ramkami, wołają głosem dobitnym: Kresy nasze i tylko nasze! Legną nas dalsze tysiące, jeśli tego zajdzie potrzeba, a nikt nam ich nie odbierze!

Artur Schroeder, Orobkiewicz, Obrzud i tylu innych uwieczniło nasze orłęta w belletrystyce; nazwiska ich przekaże następnym pokoleniom prasa polska, ale też i lwowskie sprawozdania szkolne z roku 1918/19 winny znaleźć się w komplecie w Archiwum wojennem i we wszystkich publicz-

nych bibliotekach jako pierwszorzędny dokument wielkiej epoki odradzania się Polski.

Dla przykładu przytoczyć pragniemy bodaj krótki ustęp ze sprawozdania gimnazjum IV.: „Najjaśniejsza Rzeczpospolita zrzuca z siebie kajdany niewoli; zaborcze połęgi rozgromione, ziemie polskie łączą się w jednolitą całość. Szkoła galicyjska otrząsa się z opieki centralistycznej władz wiedeńskich, niekrepowana obcą mocą staje na służbę społeczeństwu polskiemu i chce wychować młodzież na pożytek Bogu i Ojczyźnie polskiej, do której tęskniły trzy pokolenia hełotów.

Ale warunki nie sprzyjają pracy.

Budynek zniszczony przejściami światowej wojny, nieodczyszczony należycie, na początku roku szkolnego nie nęcił ładem... Nauka urywała się, gdy epidemia grypy, szerząca się w mieście i w zakładzie, zmusiła władze szkolne do przerwy w nauce.

1. listopada Rusini galicyjscy urządzili zamach stanu, a walki uliczne, w których młodzież nasza bohaterskie zdobywała wawrzyny, broniąc polskości Lwowa, uniemożliwiły naukę. Nawet oswobodzenie Lwowa nie poprawiło warunków. Walki tuż pod miastem i pociski nieprzyjacielskie rzucane na bezbronną ludność, budynki i ulice miejskie, tamowały normalne życie szkoły. Tylko od 10. do 21. grudnia i od 24. lutego do 5. marca młodzież — rzecz można między pociskami — uczęszczała do szkoły i dopiero od 24. kwietnia regularną podjęła naukę.

A zesłała się w innym niż na początku roku składzie. Młodzież polska klas wyższych, zaciągnawszy się w szeregi, zamieniła mundurek szkolny na mundur polskiego żołnierza — obrońcy zagrożonych kręśów, nieliczna część młodzieży wyznania mojżeszowego odpłynęła do szkół żydowskich, założonych w czasie, gdy niepewność stosunków wskazywała pewnej grupie polityków opuszczenie polskich uczelni, w których dotąd uczniowie mojżeszowego wyznania korzystali z nauki i opieki pedagogicznej na równi z młodzieżą polską. Część, odcięta wypadkami, nie mogła wrócić do swojej szkoły. Z tych powodów klasy VII. i VIII. zupełnie nie otwierano, ułatwiając tylko młodzieży możliwość ukończenia klasy, do której uczęszczali, lub przystąpienia do egzaminu dojrzałości.

Te przeżycia w roku wyzwolił szkoły galicyjskiej z pod obcej opieki wpłynęły wprawdzie niekorzystnie na tok nauki, ale wykazały, że szkoła nasza nie tylko z języka wykładowego była i jest polska.

Ogółem 122 uczniów IV. gimnazjum stanęło pod bronią“.

Kronika gimnazyów prowincjonalnych wschodniej Galicyi zapisze niechybnie również niejedną rys chwalebny a wysoce dla charakterystyki polskiej młodzieży znamiennej.

Zresztą nie sama tylko młodzież galicyjska zasiłała kadry polskiej armii. Wielkopolska przysłała na obronę wschodnich kresów wyborowe pułki; warszawska legia akademicka powróciła do domowych pieleszy zaledwie w jednej czwartej części swych zastępów w chwili wyruszenia na bój krwawy; z za Zbrucza, z niw podolskich, z Wołynia i z Litwy przedzierala się pod polskie sztandary młodzież, z której niejeden legł na sen nieprzespany na lwowskim cmentarzu Łyczakowskim, niejeden spoczął we wspólnym grobowcu na polu bitwy, zdala od swoich najdroższych.

Obok naszych najmłodszych stanęła, niedając się im ubiedz w bohaterstwie i odwadze, Legia kobieca.

I tym kobietom-żołnierzkom, należy się bezsprzecznie bardzo zaszczytna wzmianka.

Wszak wszystko to są epigoni owych bohaterów z dnia 6. sierpnia 1914 roku.



ROZKAZ NACZELNY WÓDZ DO ŻOŁNIERZA POLSKIEGO. 6-go SIERPNIA.

Naczelnny Wódz do żołnierza polskiego.

Naczelnny Wódz wydał pod datą 2/8 następujący rozkaz:

Żołnierze!

Po upadku Polski każde pokolenie zrywało się do walki o utracony byt niepodległy, każde pokolenie słało na pole bitwy żołnierzy, jako przedstawicieli siły Ojczyzny, aby krwią serdeczną wpisali w księgę dziejów „Jeszcze nie zginęła!” Ulegali pod przemocą, szli jak wierni żołnierze na śmierć, zaludniali mroźny Sybir, albo ginęli w tułaczce po szerokim świecie. Po ostatniej klęsce 63 roku, zaległa nad Polską noc czarna niewoli, noc beznadziejna. Zdawało się, że już nowe pokolenie nie odważy się stanąć do walki, że zaborcy zatryumfowali na zawsze, imię polskie zostało wymazane z pamięci świata, a naród poszedł na poniewierkę, jak każdy niewolnik. Stanęło przed Polską w dzień wybuchu wojny światowej wielkie zagadnienie: Brat musiał iść na brata, syn miał strzelać do ojca, gdyż wojna między zaborcami słała setki tysięcy Polaków, aby walczyli przeciw sobie nie za własną ich ziemię, lecz dla dobra swoich panów i zaborców. W tym ciężkim momencie w najswobodniejszej części Polski, w Krakowie, stanęła do boju garstka młodzieży, robotników i chłopów, aby w odpowiedniej chwili próbować nie pod obcym, lecz pod własnym polskim sztandarem walki, aby umierać na placu boju nie jako żołnierz z pod obcego znaku, ale jako żołnierz polski. Było to dnia 6. sierpnia, gdy sformowana w ten sposób drużyna pod moją komendą stanęła pod bronią jako pierwsza kompania kadrowa przyszłych wojsk polskich. Były to nowe narodziny żołnierza polskiego. W ciężkich przejściach, na polach bitew, w więzieniach, w obozach jeńców obchodzono tę rocznicę jako święto żołnierskie. Dziś, gdy po raz pierwszy w Wolnej Zjednoczonej Polsce nadchodzi dzień 6. sierpnia, słaę Wam wszystkim jako najstarszy żołnierz obecnego pokolenia, jako wódz naczelny Wojsk Polskich moje pozdrowienie. Czy w samotnym patrolu, czy w okopach strzeleckich, czy przy ćwiczeniach w garnizonie dnia

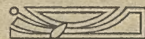
tego wspomnijcie wszystkich naszych poprzedników, którzy zginęli na polach bitew, albo na poniewierce w wygnaniu i tułaczce światowej, a zarazem niech pierś Wasza wzbierze dumą, żeście już nie niewolnicy obcych, lecz swobodni obywatele wolnej Ojczyzny, wezwani do obrony jej przed wszelkimi zakusami jakiegokolwiek wroga.

Żołnierze! |

Krew Waszych przodków pisała w dziejach smutne: „Nie zginęła!” Wy szczęśliwszą krwią Waszą piszecie: „Żyje! zginąć nie może!”

Rozkaz przeczytać wszystkim oddziałom wojsk polskich.

Piłsudski, m. p. Naczelnny Wódz.



Rozkaz generała Gologórskiego.

Dnia 6. sierpnia przypada piąta rocznica z rządu, a pierwsza w Niepodległej Zjednoczonej Rzeczypospolitej, rocznica samodzielnego wystąpienia oddziałów polskich na widownię światowej wojny pod wodzą Józefa Piłsudskiego w imię Niepodległej Polski, pod własnymi sztandarami, polską komendą.

Był to dzień wielkich nadziei Narodu i dzień położenia podwalin dla przyszłej armii polskiej.

Czyn ten przyniósł ziszczenie najśmielszych pragnień naszych.

Dzień ten samorzutną wolą narodu i jego wojska, staje się świętem Zmartwychwstania Żołnierza polskiego, którego Polska nie oglądała od ostatniego powstania 63 roku.

Dzień ten ma być na całym obszarze DOG. uroczysto święcony.

W tym celu podaje się następujące wskazówki, które w miarę lokalnych stosunków winne być wykonane przez Dowództwa okręgów wojskowych i Dow. placu.

5. sierpnia. W wigilię dnia tj. 5. sierpnia po południu w koszarach, krótkie odczyty oficerów objaśniające żołnierzom o znaczeniu rocz-

nicy, wieczorem zaś przemarsz muzyki wojskowej po ulicach miasta.

Za muzyką postępować winien pluton lub sekcya żołnierzy z chorągiewkami narodowymi ozdobionymi wieńcami z dębiny, sośniny itp.

6. sierpnia 5 rano. Trąbki odegrają pobudkę w koszarach, równocześnie muzyka przejdzie po głównych ulicach.

O godz. 9 lub 9:30 msza polowa na odpowiednim miejscu w razie niepogody w kościołach katedralnych lub garnizonowych, wobec zaproszonych świeckich i duchownych dostojników.

W mszy polowej uczestniczy cały wolny od służby garnizon z bronią. Czapki ustrojone dębina lub sośniną. Gdzie oddziały są dostatecznie wymusztrowane mają oddać salwę honorową w czasie ewangelii.

Po Mszy przegląd wojska przez najstarszego Dowódcę, krótkie przemówienie tegoż do szeregów na temat znaczenia święta, poczem defilada przed Dowódcami i reprezentacją władz cywilnych.

W południe honorowa zmiana warty głównej. Popołudnie wolne. Retraitę przesunąć o jedną godzinę później.

Pożądaniem jest, aby Komitety oficerskie z dobraniem inteligentnych żołnierzy wspólnie z Komitetami obywatelskimi postarały się o urządzenie dla żołnierzy po południu, już to zabaw ogrodowych, już to odpowiednich przedstawień lub wieczorków w salach.

O ile możliwości na te widowiska należałoby ułatwić żołnierzom wstęp (zniżony lub bezpłatny).

Gdyby nie było możliwe urządzenie widowiska dla żołnierzy, urządzają oficerowie w koszarach, świetlicach, herbaciarniach i t. p. pogadanki dla żołnierzy o znaczeniu i historii 6. sierpnia.

Celem zmanifestowania łączności ideowej tego dnia z powstaniem narodowym 63 r. należy zaprosić w tym dniu do objadu w meżach oficerskich reprezentantów i uczestników powstania 63 r. oraz inwalidów legionistów z 1914 r.

Nadto celem podkreślenia, że mimo różnicy stopnia oficer i żołnierz polski jednej sprawie służą, że oficer winien odnosić się do podwładnych życzliwie, a ci do przełożonych z zaufaniem i przywiązaniem należy również w tym dniu do stołów oficerskich zaprosić deputacyę złożoną z podwładnych żołnierzy, godnych tego odznaczenia a więc mających opinię walecznych i dyscyplinarnych żołnierzy.

Dowódca gen. por. inż. *Gologórski*.



Hołd Lwowa Naczelnikowi Państwa.

Reprezentacya miasta wysłała następująca depeszę do Naczelnika Józefa Piłsudskiego:

Naczelniku!

Wykowałś w krwawym trudzie i znoju podziemnym oręż polski, pierwszy po 63 roku pod-

niosłś hasło orężnej walki o niepodległość Narodu, wyprowadziłś w pole do walki orle zastępy młodzieży polskiej — wskrzeszony polski huf żołnierski w pamiętnym dniu 6-go sierpnia. Twoją zasługą, że zmagania światowe zastały nas z bronią w rękę i do końca broniłś honoru i polskości sztandaru i czci żołnierskiej przeciwko zamachom zaborców.

Twierdza Magdeburgska nie zamknęła ducha Twojego. Zorganizowałeś do walki z zaborcami P. O. W., gdzie schronienie znalazły ścigane przez wroga zastępy legionistów, którzy stworzyli w dzień Zmartwychwstania gotowe i bitne drużyny. Oto w proch i pył runęli trzej zaborcy, a ostał się znak Twój święty. Pierwszą w Niepodległej i Zjednoczonej Ojczyźnie obchodzimy rocznicę tryumfu Twojej myśli i Twej walki. Armia polska rośnie, stojąc wiernie na straży wolności i nietykalności granic Zjednoczonej Ojczyzny. Pierwsze komórki tej armii powstały z szeregów Legionów i P. O. W.

Rada miasta Lwowa postanowiła zgodnie dzień ten uroczysty uczcić, tembardziej, że miasto nasze było kolebką polskiego ruchu militaryjnego, kolebką strzelców i drużyniaków, a garść pierwszych obrońców Lwowa rekrutowała się z Twoich wychowanków, z Twoich żołnierzy, na około których zgropowały się bohaterskie zastępy polskiej młodzieży lwowskiej.

Prezydium Rady miasta przesyła Ci wyrazy hołdu i wierności, a zarazem prosi o osobiste zaszczytowanie naszego obchodu Twoją obecnością, o ile sprawy publiczne na to Ci pozwolą. Żyj nam i wojuj na chwałę i wielkość, sławę i pożytek Ojczyźnie, Naczelniku!

Imieniem Rady miejskiej:

Obirek,

wiceprezydent miasta, m. p.



Uroczystość Narodzin żołnierza polskiego.

Pamiętną rocznicę zbrojnego wkroczenia oddziału Piłsudskiego w granice Królestwa Polskiego w dniu 6. sierpnia 1914 r., święcił Lwów uroczystie, składając w ten sposób hołd szlachetnej ofierze krwi naszej młodzieży, która pod wodzą ukochanego Komendanta, ruszyła w bój o wolność, w bój o Polskę.

W dniu rocznicy odegrały orkiestry wojskowe wczesnym rankiem pobudkę maszerując po ulicach miasta, i wzywając ludność do udziału w uroczystości. Około 9 rano poczęły się tłumy publiczności gromadzić na błoniach Cytadeli, celem wysłuchania mszy polowej.

Na Cytadeli.

Przybyły tam zastępy wojska, straży obywatelskiej, przedstawiciele władz i urzędów, stowarzyszenia, rozmaite delegacye oraz mnóstwo publiczności. W pobliżu ołtarza zajęli miejsce szefowie

władz cywilnych i wojskowych, a więc Dowódca Okręgu Generalnego gen. inż. Gołogórski, gen. Nowotny, dowódca okręgu etapowego gen. Madiara, główny przedstawiciel misji koalicyjnej kap. de Renty, pełnomocnik Pol. Czerw. Krzyża na froncie Jaroszyński z personelem zarządu, komendant miasta pułk. Linda, szefowie i reprezentanci wszystkich urzędów państwowych z generalnym delegatem Rządu na czele, prezydent miasta Nemann z wiceprez.: dr. Chlamlaczem, Obirkiem i dr. Stahlem, członkowie Rady miejskiej, grupa uczestników powstania 1863 r. i t. d.

Punktualnie o godzinie 9,30 ks. Biskup Bandurski rozpoczął odprawiać nabożeństwo, w czasie którego przygrywała orkiestra wojskowa. Dookoła ołtarza ustawiono chorągwie różnych związków, na pierwszy plan wybijał się sztandar powstańców.

W czasie Mszy św. kompania szturmowa oddała trzy salwy honorowe.

Eskadra samolotów naszych wykonała szereg udatnych ewolucji.

Po nabożeństwie ks. Biskup Bandurski wstąpił na kazalnicę i wygłosił do wojska i publiczności podniosłe przemówienie.

Po kazaniu odezwały się długo nie milknące okrzyki na cześć ks. Biskupa Bandurskiego, na cześć Naczelnego Wodza i armii polskiej.

Z kolei dowódca O. G. gen. por. inż. Gołogórski przemówił krótko do oddziałów wojskowych. Na wstępie podziękował reprezentantom misji zagranicznej i szefom władz za przybycie na tę uroczystość żołnierza polskiego i oświadczył, że żołnierz-Polak, jakkolwiek los kazał mu walczyć w szeregach armii innych mocarstw, czuł i myślał zawsze po polsku, wykuwając miecz, hart ciała i duszy w walkach, aby potem służyć własnej Ojczyźnie. Chwila ta nadeszła i skupiła żołnierza polskiego pod jeden sztandar.

Gen. Gołogórski odczytał następnie ogłoszony w pismach rozkaz Naczelnego Wodza, wydany z okazji święta 6. sierpnia i zakończył okrzykiem na cześć Naczelnego Wodza: „iNech żyje“. Publiczność i żołnierze okrzyk ten z zapalem powtórzyli, poczem tym samym okrzykiem obdarzyli generała.

Program uroczystości zawierał też defiladę wojsk. Odbyła się ona przed reprezentantami misji zagranicznej, generalizacją i Delegatem generalnym. Po przemarszu karnych szeregów formacji frontowych; kompanii szturmowej, oddziałów wojsk sformowanych we Francji, przeszły oddziały Legii kobiecej, organizacje zawodowe i młodzież. W chwili, gdy defilowali Hallerczycy, gen. Gołogórski zwracając się ku pułkownikowi franc. de Renty wzniósł okrzyk: *Vive la France!* powtórzony przez zebranych.

Następnie ruszył ku miastu pochód. Czoło jego stanowiło wojsko. Po nim szły stowarzyszenia, cechy, delegacje, władze, generalicya, i korpus ofi-

cirski. Pochód przeszedł ulicami: Łazarza, koło żandarmeryi, Leona Sapiehy, Sykstuską, Słowackiego, Trzeciego Maja, Jagiellońską, ul. Legionów i zakończył się przed pomnikiem Mickiewicza.

W południe odbył się w stołowniach oficerskich (D. O. G. Dowództwa miasta i na cytadeli) obiad, na który w myśl rozkazu generała Gołogórskiego zaproszono uczestników powstania z r. 1863, inwalidów legionowych oraz delegacje żołnierzy.

Do stołowni D. O. G. zaproszeni zostali przedstawiciele wojskowych misji państw sprzymierzonych.

W teatrze miejskim.

Wieczór uroczysty w teatrze miejskim zgromadził liczną publiczność. Łożę rządową zajął delegat dr. Gałęcki z rodziną, dalej obecni byli prezydent miasta Neumann i wiceprezydenci, generałowie Gołogórski i Nowotny. Serdeczną owacyę urządzono ukochanemu Biskupowi ks. Bandurskiemu, gdy się zjawił w jednej z łóż.

Program wieczoru był obfity a wykonanie stało na wysokim poziomie artystycznym. Rozpoczął go artysta teatru m. b. oficer Legionów p. Henryk Hertz-Barwiński, następującem przemówieniem:

Do wiekopomnych, nieśmiertelnych dat z dziejów walk naszych i trudów o odrodzenie i niepodległość Ojczyzny, do promiennej słonecznej daty 3. maja 1791 r., do rycerskiej belwederskiej nocy 29. listopada 1830 r. i do beznadziejnego mrocznego, mroźnego dnia 22. stycznia 1863 roku przybyła przenaświetlniejsza, bo zwycięska rocznica 6. sierpnia 1914 roku.

Tęskniły za dniem tym i wypatrywały go pobłądłym z beznadziei wzrokiem całe pokolenia polskie, układały się do wiecznego snu, nie ujrawszy nawet promyka nadziei, modliły się o jego przyjście najjaśniejsze duchy narodu.

I nadszedł wreszcie — niezrozumiany zrazu, niepojęty.

Zrodził się jak świętość, jak Chrystus pośród beznadziei niewiary i ubóstwa — zrodził się pośród łachmanów strzeleckiego odzienia, pośród sznurkami powiązanych karabinów.

I wszedł ten jasny dzień — i zaczął się wielki czyn.

Wylękle polskie oczy spoglądały nań z niedowierzaniem, nie pojmowały, że wymodlone przez ojców rodzi się szczęście, że pokolenia przyszele zazdrościć nam będą potężnych smutków, potężnych radości, jakie w tym dniu na dusze nasze opadły, tak jakieśmy do niedawna zazdrościli napoleońskim żołnierzom.

Bo oczy nasze spoglądały na narodziny Wolności!

Niósł nam ją niezłomny rycerz, wyłoniony z ukrycia, księżę naszych tęsknot za wolnością i niepodległością, męczennik twierdzy piotropawłowskiej

i warszawskiej cytadeli, późniejszy więzień magdeburskich bastyonów.

Niósł nam ją nieliczny zastęp, najlepszych, najczystszych, najszlachetniejszych młodzieńczych, polskich duchów, zebranych wkoło swego Wodza ze wszystkich kresów ziem naszych, zastęp rycerskiej młodzieży, co jasnymi swymi duszami, niezdolnymi do kompromisów i przetargów, krwawiąco odczuwała krzywdę i podłość, faryzeuszostwo i przewrotność ustrojów świata, co wątlami swojemi rękami porwała się, by zerwać brutalną przemoc, powalić pomniki niewoli, potargać żelazne łańcuchy, utrzymujące granice państw europejskich i pomścić krzywdę ujarzmionego polskiego ludu.

I porwała się przeciw tej ohydzie pod Jego wodzą polska młodź i polała się pierwsza w tej wielkiej wojnie polska krew — za polską tylko sprawę.

Nadszedł ten świetny dzień!

I pojął go wróg i przeląkł się go satrapa. I począł judzić, jątrzyć, otumaniać łatwowierny polski naród.

I puścił w ruch cały potworny aparat intryg i szalbierstw, plotek i kalumnii, obietnic i przekupstw — poróżnił nas pomiędzy sobą — i wyhodował całą sferę przyziemnych płazów i hyjen, co zarzuł podłości i sprzedawczykostwa miotając w oczy chłopiętom, ociekającym z ran.

I poczęło przeciwstawiać temu dniu nowe, pluwawie i unicestwiać jego wartość, ustanawiać inne, lojalne karykatury polskich świąt narodowych.

Lecz nadszedł dzień tryumfu, rozgrzeszenia grzesznych, uświadomienia nieświadomych.

Runęły państwa zaborcze i misternie przez nie uknute intrygi.

I padły pod stopy nasze dzieła Katarzyn i Miłkołajów, stępiały zaborcze pazury Bismarków i Wilhelmów, opadły maski jaszczurczej przewrotności Habsburgów.

Zdrugotane leży u stóp sprawiedliwości dziejowej to, na co tylko, zdawało się, bezmyślna naiwność lub zbrodnicza lekkomyślność porwać się mogła.

I runęły na wieki te wszystkie ich rocznice, a świętym stał się dla wszystkich polskich serc ten dzień pierwszej polskiej krwawej ofiary, ten początek śmiertelnej manifestacji o wolność, o wszechludzkie prawa do niepodległego życia, ten wydzierający się z młodzieńczej polskiej piersi pierwszy krzyk o sprawiedliwość, zwrócony do zimnych, stalowych, obojętnych na nasze cierpienia mózgów, co lekceważąco patrzyły na wykreśloną z mapy Europy Polskę.

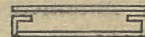
I zbudzono je!

Krew dobrowolnie przelana, krew polskich orląt, idących samowolnie w śmierć — głuchych na kompromisy, wystawiających swe czyste, bezgrzeszne, pogodne, młodzieńcze czoła pod kulę pędzo-

nych nahażą żołdaków, przemówiła swym twardym, nie chwiejącym się głosem do sumień ludów świata.

I otwarto wrota naszych więzień i pokłonił się cały grzeszny świat przed stuletniem naszym męczeństwem, pochylił czoła przed prochami zamęczonych naszych Ojców i wzeszła jutrznia wolności i wznosić się nam poczyna na wysoki firmament i opromienia nasz kraj nie z łaski niczyjej i nie z siły naszych ramion — lecz z mocy krwawej ofiary naszej, nieśmiertelnej naszej manifestacji, której na imię

6. sierpnia 1914.



W Krakowie.

Uroczystość rocznicy 6. sierpnia miała w Krakowie następujący przebieg: We środę o godzinie 10 rano odbyła się na Błoniach Msza polowa, w której wzięła udział załoga krakowska i armia gen. Hallera. Przed ołtarzem stanęli bawiący w Krakowie uczestnicy pierwszej kadrowki strzelców, jedni z nich pozostający jeszcze w służbie wojskowej, inni jako inwalidzi, którzy już opuścili szeregi. W nabożeństwie wzięła udział Rada miasta z prezydentem, profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, reprezentanci instytucji społecznych i władz, oraz weterani z 63 roku, nadto tłumy publiczności. Około godz. 10³⁰ przybyli generałowie Haller i Symon z gener. Wiceministrem Sosnkowskim, który przyjechał z Warszawy jako przedstawiciel Naczelnika Państwa, orkiestra zagrała „Jeszcze Polska“, generalicya w obecności sztabów dokonała przeglądu poszczególnych oddziałów wojskowych.

Po przeglądzie gen. Sosnkowski przeszedł przed frontem uczestników pierwszej kadrowki, witał się z wieloma z nich i wypytywał się o służbę przebyłą i obecną.

W czasie mszy muzyka 13 pułku odegrała szereg pieśni nabożnych. Podczas Ewangelii i Podniesienia wojsko prezentowało broń a w czasie Podniesienia odezwała się salwa. Po mszy ks. Infułat Wądołny dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod pomnik wolności, który ma być wzniesiony dla upamiętnienia 6. sierpnia. Akt dotyczący podpisali także generałowie: Haller, Sosnkowski i Symon, prezydent Federowicz i delegat Biesiadecki. Po tej ceremonii kapelan ks. Lenerowski, zabrawszy głos, przedstawił przebieg walk Legionów, ich przesładowania, więzienia i gorącą wiarę w ideę. Następnie gen. Sosnkowski złożył żołnierzom pozdrowienie w imieniu Naczelnego Wodza. Wreszcie przemówił prezydent miasta i major armii Hallera: Skiódkrene, który początkowo służył w 3 pułku legionów. Uroczystość zakończyła się defiladą wojsk przed generalicyą.

Po południu o godz. 4 odbył się festyn w parku Jordana przy bardzo licznym udziale wojskowości, równocześnie w kinoteatrach odbyły się przedstawienia dla żołnierzy, wieczorem uroczyste przedstawienie w teatrze im. Słowackiego. Wystawiono „Straszny Dwór“. Na przedstawienie przybyła generalicya, delegacya stowarzyszeń i duży zastęp żołnierzy. Wznoszono okrzyki na cześć generałów Sosnkowskiego i Hallera. Przemówienie okolicznościowe wygłosił major Jahoda.

O godz. 9 wieczorem odbył się raut w salach Kasyna wojskowego. Na rauce była obecna generalicya, uczestnicy pierwszej kadrówki i inwaledzi legionowi. Przemawiał imieniem Komitetu obchodowego Włodzimierz Tetmajer, potem przemawiał imieniem misji jugo-słowiańskiej dr. Dobrowoliac oraz członek pierwszej kompanii kadrowej Goszczewski, który wzniósł okrzyk na cześć żołnierzy polskich. Dalszą część rautu wypełnił program wokalny.



350-lecie Unii Lubelskiej.

Przypadającą w dniu 11. sierpnia br. 350-tą rocznicę Unii Lubelskiej, tego wiekopomnego aktu politycznego, święcił Lwów uroczystie w ubiegłą niedzielę.

Obchód rozpoczął się mszą polową na polance obok Kopca Unii, odprawioną przez ks. biskupa Twardowskiego. Obecni byli przedstawiciele wojskowości, miasta, korporacyi i stowarzyszeń.

Po mszy św. przemówił wicepr. miasta dr. Chlamtacz, wyjaśniając genezę znaczenia Unii Lubelskiej.

Następnie odbył się pochód do miasta.

Szły w orydyнку zastępy młodzieży szkolnej, organizacye, stowarzyszenia, Prezydyum miasta i tyśiące publiczności. Pochód imponujący wielkością, przeszedł głównymi ulicami miasta, obok pomnika Mickiewicza i zatrzymał się przed gmachem Sejmu.

Tutaj ks. Arc. Hryniewiecki przemówił w następujące słowa:

„Ja, Arcybiskup Karol Hryniewicki, przed 35 laty biskup wileński, długoletni wygnaniec za obronę praw narodowych i wiary w czasach, gdy jeszcze na Litwie nie było rozdwojenia, gdy wszyscy bez względu na narodowość ożywieni byli jednym duchem miłości i zgody, staję dziś przed wami, u schyłku żywota mójego słaby, niedołężny fizycznie, ale silny duchem, aby odczytać deklaracyę, która po długich naradach w szerokich kołach uznana została za wyraz woli społeczeństwa naszego.

To, co ożywia serca nasze na myśl o stosunku

Polski do Litwy, zapatrywania i pragnienia ogółu polskiego, zawarte są w tej deklaracyi.

Zaznacza ona ideę przewodnią polityki polskiej wobec innych narodów, zwłaszcza wobec Litwy, wskazując zespół bratni jako cel naszych dążeń.

Wszyscy jesteśmy w tem zapatrywaniu jedni, więc niech ta deklaracya w świat pójdzie i w przyszłość przejdzie jako zgodnych przekonań naszych odbicie.

W rocznicę Unii lubelskiej budzi się w piersiach naszych echo mądrego prawa, którem przed 350 laty naród polski z własnej woli związał się z narodami W. Ks. Litewskiego. Głos dziejów i serca mówi nam, że prawo, które było spójnią przez całe stulecia, winno się stać podwaliną wspólnej przyszłości.

Trzeba tylko te prawa utwierdzić nową pieczęcią czynów.

Trzeba je ożywić świadomością, że ziemie W. Ks. Litewskiego, pozostające z górą 500 lat w unii z Państwem Polskiem, stanowią przyrodzoną i gospodarczą całość, posiadającą naturalne oparcie o Bałtyk, że ludy tam osiadłe, złączone są w przeważnej części węzłami tej samej religii i tyłowiekowej wspólności doli i niedoli.

Rozbiory Rzeczypospolitej tę wspólność zerwały na przeciąg półtora stulecia. Nawiązanie jej na nowo jest dziełem Wojska Polskiego, które wkracza z hasłami wyzwolenia, tak dobitnie wyrażonemi w odezwie Naczelnego Wodza.

Zgodnie ze swoją tradycją naród polski daleki jest od chęci utrzymania siłą dawnego ze sobą związku: dał temu wyraz w uchwale sejmowej, pozostawiającej samym ludom W. Ks. Litewskiego moc rozstrzygnięcia o własnych losach na drodze plebiscytu.

Wezmą w nim udział zarówno Polacy, jak Litwini, Białorusini i żydzi. Niechaj wtedy pamiętają, że ludność polska na tych rozległych obszarach dzięki swej sile duchowej i gospodarczej, oraz ze względu na liczbę stanowi czynnik równorzędny z żywiołem litewskim i białoruskim, że ludy sojuszem braterskim połączone, winny mieć równą miarę uprawnień politycznych, a przyszłość Ziem litewskich zarysuje się najjaśniej w postaci unii dawnego W. Ks. Litewskiego z dawną Koroną Polską, w jedną wspólną Rzeczypospolitą — dającą odrębnym narodowościom wszelkie rękojmie narodowego rozwoju.

Ludy W. Ks. Litewskiego mogą liczyć na najszersze ze strony Polski uznanie wymagań samostannego rozwoju narodowego i kulturalnego, oraz niezbędnych w tym celu odrębności i porędek państwowych, bez ujmy dla ścisłego z Polską zespołu i dla harmonijnego pożycia, we wspólnym gmachu wielkiej Rzeczypospolitej.

Niepodobna wątpić, że ludność W. Ks. Litew-

skiego z własnej wolnej woli, wypowie się za
związkiem z Polską. 4

Gdyby jednakowoż, czego nie oczekujemy, Litwini i Białorusini mieli wyłączyć się z braterskiego związku i puścić się na niebezpieczne dla nas wszystkich drogi rozbieżne, to musielibyśmy dla ludności polskiej, mieszkającej na obszarze ziem Ks. Litewskiego, zawarować również prawo stanowienia o sobie i zadecydowania o przyłączeniu polskich obszarów Litwy historycznej do Polski.

W imię takich haseł, dyktowanych nie tyle dziejowami tradycjami naszymi, co wspólnym interesem, oraz interesem utrwalenia równowagi i pokoju w tym prawdziwym ośrodku całego systemu europejskiego, pragniemy przyszłość naszą związać z narodami mieszkającymi na ziemiach W. Ks. Litewskiego na wspólną dolę, dla wspólnego — da Bóg — błogosławionego rozwoju.

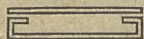
A szczęśliwa będzie przyszłość, gdy wykujemy ją w tym właśnie ogniu, w jakim ojcowie nasi wykuli tyłowiekową przeszłość — w ogniu miłości.

Ona to rozgorzała w sercu Zygmunta Augusta, gdy w testamencie swoim prosi, upomina i zaklina przez Boga żywego, przez miłość Rzeczypospolitej wszystkie stany, „aby będąc obywatelami tak Korony jako i Wielkiego Ks. Litewskiego, byli jedną nierozdzieloną Rzeczpospolitą wedle postanowienia Sejmu Lubelskiego dwuletniego i poprzysiężenia, miłując się braterską miłością szczerze, prawdziwie, jako jednego ciała członki i jednej nierozdzielnej Rzeczypospolitej ludzie, nie jedni nad drugimi zachością i dostojnością sobie nie przywłaszczając; chcą li, aby Pan Bóg, który będąc jednym w jedności się kocha, jedność miłuje, pomnaża, wspomaga, długo te Państwa zjednoczone pomnażał i wspomagał“.

Na takiej to drodze miłości bratniej pozostać chcemy, a przyświeca nam nadzieja, że ona doprowadzi nie tylko do zespołu ze spadkobiercami W. Ks. Litewskiego, lecz do zbliżenia z innymi pobratymczymi ludami — jeśli ich nakłoni własny interes i dobra wola do szukania związku z Polską.

Ks. Arcybiskup zakończył tę deklarację od siebie, podjętem gromko przez słuchaczy okrzykiem:
Niech żyje jedność i miłość braterska.

Zakończeniem uroczystego dnia był wieczór składany w teatrze miejskim.



MIECZYŚLAW OPAŁEK.

Virtuti Militari.

(W wieńcu cnót obywatelskich któraż świętniejszym złoci się blaskiem jeśli nie cnota wojskowa? Kto zaprzeczyć jej zdolen, kto wielkość jej odwagi się mierzyć małością powątpiewań czy szyderstw, gdy ona na sąd sumienia zawezwie świadki przedziwnie wymowne — bliźni i krew.

EMIL VERHAEREN.

Ze zbioru: *Les ailes rouges de la guerre.*
Paryż 1919.

Ojczyzna poległym żołnierzom.

Nie ujrzycie wy nigdy gór, lasów i ziemi,
Dobre oczy żołnierzy ledwie z lat wyrosłych
Poległych w tej ostatniej wiosny dniach podniosłych,
Gdy słońce jako nigdy siało blaski swemi.

Nikt nie śmiał więcej marzyć o złotym śnie pola,
Które zorza stroiła w światłość swą tęczową;
Bo wojna ogarnęła świat myślą grobową
Gdy wieść o waszej śmierci doszła w chat okola.

Od czasu, gdyście poszli, wasza twarz tak blizka,
Przykuwała oczy w szyb lustrzanym wnętrzu,
I nikt więcej nie usiadł na kulawym pieńku,
Gdzie co wieczór siedzieliście wokół ogniska.

Niestety! gdzież są wasze młode, silne ciała,
Gdzie wasze dłonie, wasze mocarne ramiona,
Co wielką kosą zęły świeżą ruń zagona?
Niestety! noc bezmierna nad wami wleciała.

Matki wasze płakały w zamkniętej swej chacie;
Boleść swoją wyznawały sąsiadom kochanki;
Mówiono o was z smutkiem w wieczory i ranki,
A w jesieni o waszej zapomniano stracie.

Lecz ja nie chcę, by wasze skrywano imiona
Wy, co tam spoczywacie na bitwy zagonie,
Gdzie dotąd orzą wskrós kartaczy dłonie
Gdy nowych walk zawziętych lśni łuna czerwona.

W sercu mem chowam chwałę waszą jak puścizną,
Nad wami mych pochodni rozpalam płomienie
I straż pełnię, gdzie leżą prochów waszych cienie,
Ja, co jestem przyszłością, gdyż jestem Ojczyzną.

Przełożył

Kazimierz Bukowski.



Stara cnota wojskowa, *Virtus militaris*, oplątana prześliczną girlandą legendy o orły legji rzymskich, nie obca pod chmurnem niebem Sarmatów.

Zasługi i dostojństwa pieczęcie trwale, przez czas niepokruszone przywarły do niej, nagrody dobro wszelakie ją bogaci. Pisały się nowe runy znaków herbowych na jej zawołanie i w blasku nobilitacji chadzać poczynął człek wczoraj jeszcze nieznanym i szary, pełnym praw życia i swobód pozbawion, dziś nobilitis dopuszczon

z ufnością do skarbcza przywilejów monarszych. Kiedy w roku 1792 rozpoczęła chyląca się ku upadkowi Polska walkę z Rosją, umyślił król Stanisław August Poniatowski za poradą bratanka swego księcia Józefa ustanowić znak nagrodowy, który pod nazwą *Virtuti Militari* tak dobrze się w Polskę pamięci zapisał.* Ozdobił tyle piersi, tyle nazwisk powiązał w festony sławy niewiedzące, a przecie mimo wszystko losy odznaki zaszczytnej są rzecz można prawie że tragiczne, jak zresztą wszystko w Polsce ówczesnej. Stworzył odznakę Król, sprawujący w Polsce jedne tylko może... „rządy artystyczne“, król kochający piękno wszelakie i sówicie je nagrodzający. Przytem jednak wszystkim król dziwnie słaby i chwiejny, politycznie od nakazów Petersburga zawisły. Czyż więc dziwić się można, że on hojny nagrodziciel cnoty wszelakiej, twórca Krzyża *Virtuti Militari* nie potrafił później obronić odznaki przed zjadliwymi atakami Targowicy i przynależny do niej unicestwił pośrednio plan własny, który nawet zaczął już w rzeczywistość ucieleśniać. Bo wszakże po zwycięstwie pod Zieleńcami (18. czerwca 1792) nikt inny tylko król Stanisław August wysłał do obozu 20 złotych i 40 srebrnych medali do rozdania między oficerów i żołnierzy.

Miały te medale postać owalną i zdobne były cyfrą królewską. Nad nią korona była pomieszczona, pod nią dwie gałązki wawrzynu przewiązane na skrzyżowaniu kokardą. Też same gałązki zdobiły i odwrotnie, które pozatem wypełniał w dwu wierszach napis *VIRTUTI MILITARI*. Na obwodzie medalu u góry wyrastało uszko, przez które przeciągnięta była wstążka błękitna z czarnymi paskami po brzegach, na której medal na piersi z lewej strony noszono.

Oprócz medali nagradzano w tym czasie cnotę wojskową również krzyżem. Ramiona jego wyłożone czarną emalją, na nich napis *Virtuti Militari*. W pośrodku w otoczu zielonej girlandy biały orzeł. Krzyż na stronie odwrotnej ma ramiona wyłożone i zdobne w inicjały królewskie *S. A. R. P.* (*Stanislaus Augustus Rex Poloniae*). Środek wypełnia w obwodzie zielonych listeczków lauru Pogoń litewska czarno emaljowana i data 1792. Przez uszko u podstawy górnego ramienia krzyża przebiega kółko, przez nie zaś przewija się wstęga w tych kolorach, w jakich ozdobiła medale złote i srebrne.

Zaprzędana Rosji Targowica nie mogła ze spokojem patrzeć na odznaki zdobiące piersi walecznych, odznaki uzyskane w wojnie z tąże właśnie Rosją. Występuje przeciw nim stanowczo w uniwersale z d. 18. lipca 1792 i „deklaruje“ iż wszelkie odznaczenia przez króla nadane „za cześć, żadne i niebyłe uznaje“. Jeszcze gwałtowniej zwraca się przeciw odznace *Virtuti Militari* uniwersał drugi, zapowiadający wprost kary na opornych, zdobiących nadal mimo wszystko piersi w order zasługi wojennej. Nie pomogły protesty wojskowych, wstawiennictwo samego Kościuszki, nie pomogło i to, że Sejm grodzieński na sesyi w r. 1793 podjął z błota

uchwał Targowicy oplwaną świętość, usankcjonował ją i wyniósł na ołtarz jej należny. Wyniósł niestety nie na długo. Bo już w następnym roku Rada nieustająca znosi sankcyę Sejmu grodzieńskiego, a w zaciekłości zwalczania medalu i krzyża ucieka się aż do pomocy policyi, której zleciła użyć siły zbrojnej i najdalej idących represaljów wobec tych, którzy do miesiąca odznak nie oddadzą.

Niechęć swoich i wiew zabójczy z nad Newy rozwiały piękny pomysł królewski, jak ich rozwiały przy słabości króla tak wiele!

Sponiewierany znak podjęto później Księstwo Warszawskie pod nazwą „orderu wojskowego Księstwa Warszawskiego“. Pięć klas on posiadał i zwał się krzyżem 1) wielkim, 2) komandorskim, 3) kawalerskim, 4) złotym i 5) srebrnym.

Krzyż wielki noszony był na wstędze niebieskiej z czarnym brzegiem, przepasanej przez ramię, przyczem krzyż zwisał u związania wstęgi na lewym biodrze. Posiadacz tego typu krzyża zdobił pozatem lewą pierś w srebrną gwiazdę z napisem *Rex et patrja*.

Krzyż komandorski noszono na wstędze na szyji. Następne zaś tj. kawalerski, złoty i srebrny na lewej piersi, przyczem różniły się one między sobą tak wielkością jak i szczegółami ubarwienia.

Krzyż wielki posiadał książę Józef Poniatowski i marszałek państwa francuskiego Davout. Krzyżem komandorskim szczylił się generał Józef Zajaczek, Jan Henryk Dąbrowski, Karol Kniaziewicz, Michał Sokolnicki i inni. Przetrwiał on po czasy Powstania listopadowego, by drogim i świętym drobiazgiem zawisnąć u piersi bohaterów z pod Grochowa, Wawru i Ostrołki.

Po upadku powstania tryumfujący wróg nie szcędząc Polsce upokorzeń, użył krzyża *Virtuti Militari* jako nagrody dla wojsk rosyjskich uśmierających bunt polski. Zmieniono cokolwiek wygląd jego i datę pierwotną 1792 zastąpiono datą 1831.

Mimo jednak plwania nań Targowicy, mimo świętokradczej dłoni rosyjskiej, co się tknąć go ważyła — znak *Virtuti Militari*, który jaśniał i krzyżem i gwiazdą na mundurze Ks. Józefa Poniatowskiego — pozostał drogą pamiątką sercu polskiemu.

Nie dziw też, że dziś gdy pora pomyśleć o nagradzaniu czynów męstwa polskiego, tradycya przywodzi na pamięć rodzimy znak symboliczny, opiewany tak chętnie w poezyi, takim sentymentem osnuty nie jeno w gablocie muzealnej, lecz i w cichem sanktuarium każdego czującego serca polskiego.

Tylko krzyż *Virtuti Militari* zdobić może pierś żołnierzy nam współczesnych i przyszłych, bo on właśnie świadczyć będzie wymownie, iż tradycya bojów o wolność Polski i całość jej granic z pokolenia szła w pokolenie, iż czyny bohaterów dzisiejszych wyrosły z wiary i męstwa bohaterów wczorajszych i zawczorajszych.

Nie dziw więc, że minister spraw wojskowych przedłożył obecnie Izbie ustalony przez Radę ministrów projekt ustawy orderu wojskowego „*Virtuti Militari*“.

A oto najważniejsze postanowienia ustawy: Przywraca się ustanowiony władzą królew-

*) Bardzo cenne szczegóły do historii Krzyża „*Virtuti Militari*“ przynosi praca Henryka Sartowskiego p. t. „*Ordery i odznaki zaszczytne w Polsce*“, (Część II.).

ską w r. 1792 i potwierdzony, konstytucja Sejmowi Rzplitej z dnia 23. listopada 1793 r. order wojskowy pod nazwą „Virtuti Militari“.

Order „Virtuti Militari“ dzieli się na pięć klas, sposobem następującym:

1) Klasę I. stanowi „Wielki Krzyż“ orderu, na wstędze szerokiej, przepasanej przez prawe ramię na lewy bok. Obok wstęgi na lewej piersi nosi się gwiazdę orderową (art. 2):

2) Klasę II. — „Krzyż komandorski“, do noszenia na wstędze na szyi;

3) Klasę III. — „Krzyż kawalerski“, do noszenia na lewej piersi;

4) Klasę IV. — „Krzyż złoty“, tego samego kształtu co krzyż kawalerski, lecz z wążkami paskami, czarno-emaljowaną po brzegach, do noszenia na lewej piersi;

5) Klasę V. — „Krzyż srebrny“, tego samego kształtu co złoty, do noszenia w ten sam sposób.

Order wojskowy „Virtuti Militari“ wyobraża się w postaci metalowego krzyża czteroramiennego, czarno-emalowanego, z obramieniami złotymi i z umieszczonym na ramionach krzyża napisem: „Virtuti Militari“. W środku krzyża w wieńcu laurowym zielonym, na tarczy złotej — orzeł biały emalowany w kształcie z r. 1792, strona odwrotna złota. W środku, w wieńcu laurowym zielonym — napis „Honor r Ojczyzna“ i data 1792 r. Order nosi się na wstędze niebieskiej z czarnymi po obu stronach prążkami.

Order wojskowy „Virtuti Militari“ jest nagrodą czynów wybitnego męstwa, odwagi, dokonanych w boju i połączonych z poświęceniem się dla dobra Ojczyzny. Nadawanie orderu ma miejsce w porządku następującym:

Krzyż wielki — otrzymuje wódz za zwycięstwo w walnej bitwie, zakończonej zupełną porażką nieprzyjaciela lub za bohaterką obronę, która rozstrzygnęła o losach operacji strategicznej.

Krzyż komandorski — otrzymuje dowódca za zwycięstwo taktyczne lub mężną i skuteczną obronę trudnej pozycji.

Krzyż kawalerski — otrzymuje oficer, posiadający już krzyż złoty, za umiejętne kierownictwo oddziałem, połączone z osobistym czynem wybitnego męstwa i z narażeniem życia.

Krzyż złoty — otrzymuje oficer: a) za umiejętne kierownictwo oddziałem, połączone z czynem wybitnego męstwa i z narażeniem życia; b) podoficer lub żołnierz, posiadający już krzyż srebrny za czyn wybitnego męstwa, połączone z narażeniem życia.

Krzyż srebrny — otrzymuje oficer, podoficer lub żołnierz za czyn wybitnego męstwa, połączone z narażeniem życia.

Do posiadania orderu „Virtuti Militari“ przywiązuje się prawo na dożywotnią pensję orderową, roczną, wysokość której wynosi:

w klasie I. 12.000 mk., w klasie II. 6000 mk., w klasie III. 3000 mk., w klasie IV. 1500 mk., w klasie V. 750 mk.



JÓZEF BIALYNIA-CHOŁODECKI.

Z przeszłości koszar im. Jabłonowskich we Lwowie.

Po wyparciu Rusinów z murów Lwowa w dniu 21—22 listopada r. 1918 zajęły oddziały polskie potrzebne zbiory aktów, wojskowych władz i komend austriackich, gromadzone w stolicy Galicji od czasu pierwszego rozbioru Polski, a więc od półtora blisko stulecia.

Akta te jakkolwiek częściowo wybrałowane i zniszczone, wskutek przewozu do Morawskiej Ostrawy i z powrotem, wskutek inwazyi rosyjskiej i wskutek trzytygodniowej wandalicznej gospodarki Pseudo-Ukraińców, stanowią cenne źródło dla badaczy przeszłości, a także dla likwidacji stosunków tej polaci kraju z byłym państwem Austro-Węgier, niemniej dla orientowania się polskich władz wśród labiryntu bieżących spraw administracyjnych, ekonomicznych, personalnych, technicznych i innych.

Zbierane i zwożone w jedno wspólne ognisko, tworzą one pokąźny kompleks: „Archiwum Dowództwa okręgowego generalnego we Lwowie“ i mieszczą się w ciasnych, mniej odpowiednich koszarach przy ulicy Czarnieckiego 7, znanych mieszkańcom Lwowa pod nazwą „Pikiety ogniowej“. Obecnie przeznaczyla Komenda miasta i placu do dyspozycji cennego tego Archiwum wojskowego, sędziwe koszary im. Jabłonowskich, a zarządzenie to daje nam impuls do nakreślenia wiązanki szczegółów, z przeszłości gmachu związanego od dwu przeszło wieków z losami miasta i kraju naszego.

* * *

Wśród zieleni drzew pokrywających stoki realności przy ulicy Jabłonowskich l. or. 9 w dziedzi serpentynowa drożyna na szczyt wyniosłego wzgórza (310—330 m. ponad powierzchnię morza), w okół którego rozciąga się przepyszny widok na bliższe i dalsze okolice Lwowa i jego przedmieście. Jest to obecnie posiadłość SS. Urszulanek.

Urocze wzgórze stanowiło przed wiekami składową część rozległego przedmieścia halickiego, zacinającego się od gór Wysokiego Zamku, a okalającego miasto w kierunku wschodnim i południowym, po dzisiejszy ogród Pojezuicki czyli Park Kościuszki.

Za czasów rozkwitu miasta i dobrobytu mieszkańców, w XV. i XVI. stuleciu, przedstawiało przedmieście halickie piękny, urozmaicony obraz. Na wielkiej przestrzeni widniały Boże domy, dwory magnackie i wille bogatych mieszczan i szlachty, schludne domki przedmieszczan, obok młynów i licznych chat uboższych rzemieślników i zagrodników, rozsianych po wyżynach na tle sadów, winnic i ogrodów. U stóp wzgórz i pagórków tryskały liczne źródła i źródelka i spływały dwoma głównymi strugami w kierunku doliny Pełtwi. Wzdłuż strug i dopływów wily się wstęgi drożyn i ścieżek, zastępujących obecne ulice i trotuary.

Wiek XII. i XVIII. zapisał się czarnymi zgłoskami na kartach dziejów halickiego przedmieścia.

Najazd Tatarów (r. 1621), mord i pożoga poprzedziły klęskę pilawicką (r. 1648), po której odbił się pożar buntów kozackich, aż po Karpaty. Pod mury Lwowa podstąpiła krociowa armia Kozaków i Tatarów z Bohdanem Chmielnickim na czele. Doświadczony w bojach komendant Lwowa generał ar-

tyleru Krzysztof Arciszewski kazał spalić wszystkie domy w okół miasta — iżby nieprzyjaciel nie znalazł w nich oparcia i ochrony. Morze płomieni objęło wtedy i przedmieście halickie. W siedm lat później podstąpiły pod Lwów ponownie zastępy Chmielnickiego, posiłkowane moskiewską armią Wasyla Buturlina, i oto znowu kazał komendant Lwowa, Krzysztof Grodzicki, zniszczyć za murami wszystko, co mogło utrudnić obronę. Dalsza katastrofa nawiedziła miasto r. 1672, a za nim nadeiagnął Kapudan-basza w 50.000 Turków, Tatarów, Wołochów i Kozaków, poszło poraz czwarty z dymem, w imię dobra Ojczyzny, przedmieście halickie, na skutek rozkazu komendanta Lwowa, Eliasza Łackiego.

Po słynnym zwycięstwie króla Jana Sobieskiego pod Lesienicami (r. 1675) umilkło w tych stronach na lat dwadzieścia echo bojowej surmy, a przedmieście halickie poczęło podnosić się z gruzów.

Tej to ostatniej epoki sięga założenie kamienia węgielnego pod pałac Jabłonowskich.

Twórcą gmachu był znakomity wojownik, wielki hetman koronny Stanisław Jan Jabłonowski h. Prus III. (ur. r. 1634, um. r. 1702) wierny towarzysz króla Sobieskiego przy tegoż wyprawach pod Chocim, Lwów, Żurawno i Wiedeń.

Za młodu służywał pod dzielnym Stefanem Czarnieckim, brał udział w obronie Krakowa przeciw Szwedom, chodził z tym wielkim wodzem na Rakoczego i do Danii, oparł się na Bukowinie potrójnej przemocy Tatarów, rozgromił ich pod Hodowem (r. 1694), w roku następnym zaś ocalił miasto Lwów od zniszczenia przez dzicz tatarską, z którą stoczył rozpaczliwy bój na „Murowanych mostach“ i wśród domów krakowskiego przedmieścia.

Ukochał hetman mury Lwowa, grodu o sławie najwierniejszego i najwaleczniejszego z miast Rzeczypospolitej, zaszczyconego przydomkiem „przedmurza Polski“ — to też na kompleksie gruntów, tworzących osobną jurydykę zwaną „Jabłonowszczyzną“, a rozciągającą się w kierunku dzisiejszej ulicy Zyblikiewicza, wznosił na silnych fundamentach własną rezydencję. Na spadzistym pagórku ponad potokiem, Solonka, powstał na wysokości 293'35 m. p. n. p. m. zbudowany z cegieł piętrowy pałacyk, o kilkunastu ubikacjach, skierowany głównym frontem ku stronie północnej. Od zachodu stanęła na straży domowego znicza pałacowa kaplica, strzelająca śmiało swym stropem ku górze, aż pod dach gmachu. Obszerne pokoje, raczej sale, niektóre o 522, 499 i 494 m. sześć. przestrzeni, zachowały do dziś dnia kilka staroświeckich kominków, a także drewniane powały na trawersach, popodpieranych słupami. Z frontu rezydencji widnieje fasada, a na wysokości brzegu cokoła, 4'20 m. sze-roka terasa, przed nią zaś peron o dziewięciu stopniach schodów.

Przednią część pałacu, oblewał ongi stawek, tylną otaczały rozległe ogrody. Ogród spacerowy składało 8 czworoboków, obramionych na pamiątkę wiedeńskiej odsieczy rozłożystymi lipami. Nie brakło też i amfiteatru.

Po śmierci hetmana Jabłonowskiego przeszła jurydyka na tegoż spadkobierców, z których Jan (um. r. 1731) zaliczał się do wydatnych pisarzy, jako autor dzieł wytykających współczesnym wady, wzywających do poprawy.

Józef Aleksander Jabłonowski (um. r. 1773), wojewoda nowogrodzki, autor wielu cennych prac naukowych, założyciel istniejącego obecnie w Lipsku naukowego towarzystwa „Societas Jablonovien-

sa“, członek Akademii francuskiej, podniesiony (r. 1744) do stanu księcia państwa rzymskiego, przebywał najczęściej za granicą kraju, — Władysław Jabłonowski zaś, walcząc w legionach, powiódł je z rozkazu Napoleona na wyspę St. Domin'go, gdzie zakończył życie w r. 1802.

Potężne zmiany wśród murów rezydencji Jabłonowskich wywołał pierwszy rozbiór Polski. Ogród pałacowy przekształcił się w publiczną promenadę towarzystwa lwowskiego i w widownię rozmaitych publicznych produkcji. W r. 1780 przybyło do Lwowa pierwsze sceniczne Towarzystwo polskie pod przewodnictwem Tomasza i Agnieszki Truskolaskich, odrestaurowało opuszczony w ogrodzie Jabłonowskich amfiteatr i rozpoczęło tutaj swoje przedstawienia. Niebawem przeniosło je atoli do szopy teatru niemieckiego, za furte jezuicką, jaka leżała na końcu ulicy dzielącej plac św. Ducha od kościoła OO. Jezuitów.

Z owych to czasów przechował się szumny, po polsku i po łacinie stylizowany wiersz, opiewający uroczą stronę ogrodu Jabłonowskich.

„Kędy leży przedmieście, tuż przy górach blisko,
Tam pałac Jabłonowskich z obszernym ogrodem,
Gdzie ulicami chodzić można w spieki, chłodem,
Tam wzniosłe w niebo lipy wzywają słowiki,
Tam niedaleko mruczą z opoki strumyki,
Tam ogromne dźwigają góry w obłok karki,
Skąd Turek już gotował arkany na barki,
Burzliwe z śmiercionośnej, niosąc spiżu gromy,
Czem się waliły wieże, świątynie i domy;
Tu się z całego miasta liczne państwo schodzi
I chłodnem wieczoryienne pracy chłodzi...

Impulsu do wiązanego słowa nastęrczyły natchnionemu autorowi, nienawiść i zacięta walka, jaka wrzała wówczas pomiędzy kasztelanową Konstancją Biłską, damą gwiazdzystego krzyża, a jej pasierbicą Teofilą. Walkę tę załagodził w murach pałacu Jabłonowskich cesarz Józef II. w czasie pobytu we Lwowie r. 1783.

Dla żadnych wrażeńmieszkańców nadpółwianckiego grodu z końca XVIII. wieku, pamiętnym pozostał ogród Jabłonowskich pierwszą produkcją balonu, unoszonego ogrzanem powietrzem, a puszczonego w r. 1792, przez przedsiębiorcę Moranovicha. W trzy lata później przystąpił twórca polskiej sceny, Wojciech Bogusławski do budowy w ogrodzie Jabłonowskich letniego teatru. Wykonanie poruczono Włochowi Maraino, który wznosił w ciągu kilku tygodni r. 1795 okazały budynek na 3000 siedzeń, w trzech kondygnacjach splantowanego wzgórze. Główną ozdobę teatru tego tworzyło olbrzymie proscenium, udekorowane kolumnami, z podobizną Izwalisk starogreckiej świątyni. Liczne tłumy publiczności dążyły wówczas do ogrodu, przepatrywały się budowie i żądały, iżby wzniesienie składanego i malowanego na ziemi proscenium odbyło się w wieczornej porze. Rzesze ciekawych zalegały oznaczonego czerwcowego wieczoru promenadę; gałęzie lip gięły się pod naciskiem gawiedzi, darzącej Włocha z wyżyny stanowisk huczniemi oklaskami. Widowiska rozpoczęła narodowa opera „Agatka czyli Przyjazd najjaśniejszego pana“, a to wobec trudności cenzuralnych, czynnionych przez gubernatora Jana hr. Gaisrucka wystawieniu utworu scenicznego pióra Bogusławskiego p. t. „Cud mniemany, czyli Krakowiacy i Górale“. Ta ostatnia sztuka weszła dopiero później na deski sceniczne. Z chwilą wyjazdu Bogusławskiego, w lecie r. 1799, rozebrano amfiteatr i sprzedano na materiał.

Jabłonowszczyzna doczekała się niebawem mniej ponętnego losu, jaki przypadł zresztą w udziale wielu poklasztornym i innym rządowym gmachom Polski; została przekształconą na koszary. Zburzono stajnie i oficyny, wykorczowano drzewa, zmieniono ogród na plac ćwiczeń wojskowych.

Skarbee państwa Habsburgów cechował zawsze brak funduszy, a ten znakodził wyraz także w braku odpowiednich koszar wojskowych. Żołnierzy kwaterowano przeważnie w czartakach, barakach i najetych budynkach, stosownie adaptowanych, t. z. „Quasikasarniach“. Taką „Quasikasarnią“ był zrazu pałac Jabłonowskich, zanim rządy arcyksięcia Ferdynanda d'Este przekształciły gmach w właściwe koszary. Objąwszy w r. 1832 ster cywilnej i wojskowej władzy w Galicyi, upodobał sobie arcyksiążę Jabłonowszczyznę, nabył ją na własność, a na wspomnianem w wstępie niniejszej opowieści, wzgórz, urządził letnią rezydencję dla siebie i dla... swej przyjaciółki. Tam to zwykł był wypoczywać po trudach, co prawda, nie bardzo wielkich, połączonych bowiem jedynie z obowiązkami reprezentacji. Inne czynności spełniały podwładne organa, jak Franciszek bar. Krieg von Hochfelden, generał Ferdinand Langenau, dyrektor policji Leopold Sacher-Masoch i im podobni, nie najlepiej zapisani na kartach naszych dziejów porzbiowych.

Wobec braku dogodnej komunikacji, a i wobec argusowych oczu okolicznych mieszkańców, otrzymały władze wojskowe polecenie urządzenia dla dostojnej osoby konnej drogi przez plac ćwiczeń, obok koszar Jabłonowskich. Zawarto w tym celu specjalną umowę z Teklą Jagniątkowską tenutaryuszką na podstawie czynszu emfiteutycznego parceli gruntowej i realności l. k. 591 ¹/₄ (dziś niezabudowany grunt od strony ul. Zielonej), a gdy ta podpisała w dniu 19. lipca r. 1833 odnośny kontrakt, otrzymał arcyksiążę wygodny dostęp do letniska.

„Quasikasarnia“ przeszła tymczasem na rzecz skarbu wojskowego, przybrała nazwę „Koszary grenadierów“ i była przedmiotem starań władz i komend o naprawę gmachu.

Z odnośnych aktów r. 1835 dowiadujemy się, że we Lwowie istniały wówczas tylko cztery rządowe koszary, natomiast 13 „Quasikasarni“. W gmachu Jabłonowskim mieściło się półtrzecia kompanii batalionu grenadierów komendy majora Parysa. Budynek był w złym stanie, a Dyrekcja fortyfikacji we Lwowie stawiała propozycję, dotyczące reparacji i przebudowy gmachu, przed którym zamakał teren, zbierały się wody i tworzyły bagna. Wskutek tego gnieździła się w ścianach wilgoć. Ostatecznie dokupiono z powyższej realności l. k. 591 ¹/₄, 330 gruntu za kwotę 180 zł. i uregulowano plac obok koszar. Przy naprawie gmachu otoczono, od strony zachodniej, kaplicę drugim murem o półkolistych otworach i zakryto jej zewnętrzny wygląd. Dodano prawdopodobnie wówczas na froncie dwa ryzality.

W r. 1839 przypominały się koszary mieszkancom Lwowa wieścią o odkryciu w ogrodzie olbrzymiego skarbu. Skarb ten znalazł grenadier Onufry Andruchów, wartość jego nie musiała być atoli wielką, skoro znalazca otrzymał w maju r. 1840 tytułem honorarium tylko kwotę 75 zł. 40 kr. Niejeden niefortunny śmiałek poszukiwał wtedy po nocach na Jabłonowszczyźnie za kwiatem paproci i ukrytymi skarbami.

W czasie powstania styczniowego zapisały się mury koszar Jabłonowskich niemile w pamięci mło-

dieży wyłapywanej przez patrole i chłopskie warty podczas wymarszu na teren boju zamykanej tamże wobec braku miejsca w budynkach więziennych. Wtedy to miast żołnierzy kroczyły po terasie koszar panie komitetowe, gorliwe opiekunki więźniów.

W r. 1877 zawrzał rozległy plac Jabłonowskich niezwykłym, zwawym ruchem. Odgłos zwożonych belek i tramów, łomot siekier, pił i toporów, skrzyp i zgrzyt świdrow, echo wbijanych gwoździ, stwierdzały gorączkowe przygotowania do pierwszej wystawy krajowej z drugiej połowy XIX. stulecia. Przez długi szereg tygodni tętniło tutaj gorączkowe życie mieszkańców Lwowa i licznych gości z prowincyi. Zamarło ono z chwilą zamknięcia wystawy, a miejsce wesółych rozmów, śmiechu i rozrywki zajęły miarowe komendy ćwiczenia i przemarsze wyciągniętych pod strunę austriackich rekrutów.

Plac pokryły niebawem pawilonowego systemu koszary, ujeżdżalnia i inne budynki; zimne mury starego pałacu przyciemniły ponure gałęzie rozłożystych kasztanów. W tych to ciemnych murach istniała przez pewien czas stacja zborna. Niedawno dopiero zasklepiono, leniwie płynące, brudne wody Sołonki, i wzniesiono szereg kamienic.

W czasie inwazyi rosyjskiej r. 1914/15 spieszyły otwartym od strony ulicy Jacka parkanem zastępy ubogiej diatwy po chleb i zapę do dymiących na placu kotłów sałdackich, niosły skwapliwie jadło do poddaszy i suterenu. Nie zwykli były bowiem odchodzić z próżnymi rękami, ilejace bowiem w głębi surowej duszy rosyjskiej uczucie litości dla nędzy, a szacunku dla starości, witało je życzliwym obliczem.

Ustępując ze Lwowa w r. 1915 podpałiły wojska rosyjskie niektóre budynki.

Przed pamiętnym w dziejach Lwowa zamachem Rusinów, z 1. listopada r. 1918, zmieniły władze austriackie załogę koszar na 15., tarnopolski, pułk piechoty, który odegrał smutną w całej sprawie rolę. Setkami unykali żołnierze, obładowani zapasami magazynu pułkowego, a pozostała reszta uległa naporowi legionistów i podrostków.

W czasie dalszego obłężenia Lwowa przesuwały się przez koszary im. Jabłonowskich różne formacje polskich oddziałów, a obecnie przygotowuje się gmach, jak nadmieniliśmy, na przyjęcie Archiwum wojskowego. Obu godnie spełniał swą misję, jako przybytek instytucji użytecznej dla państwa i społeczeństwa.



† Pułkownik Piotr Fiałkowski.

Uroczystość 6. sierpnia zamącił przykry, tragiczny wypadek. Oto w wspólnym obiedzie, urządzonym w stołowni D. O. G. przy pl. Bernardyńskim uczestniczył m. i. pułkownik Piotr Fiałkowski. W czasie obiadu zabrał on głos, aby wygłosić toast na cześć Ojczyzny. Mówił z głębokim wzruszeniem, głosem drżącym. Nagle zachwiał się i padł bez życia. Lekarze stwierdzili udar serca.

Pułkownik Piotr Fiałkowski urodził się w roku 1854 w Lubieniu Wielkim. Szkołę wojskową i akademię ukończył w Wiener Neustadt. Następnie był profesorem w tej szkole, poczem pełnił służbę wojskową przy pułkach w Stanisławowie, Jarosławiu i Krakowie, gdzie się spensyonował.

Będąc na emeryturze, organizuje w r. 1913 drużyny Sokole, a w r. 1914 wychodzi z Legionem wschodnim. Z po-

wodu tarcia między komendą austriacką a komendą Legionów, ustępuje jeszcze przed rozwiązaniem się Legionu wschodniego. Po jego rozwiązaniu udaje się wraz z generałem Albinowskim do Krakowa, gdzie wspólnie wydają odezwę do wschodnich Legionów z apelem do wstępowania do zachodniego Legionu.

Później austriackie ministerstwo wojny powołuje go napowrót do szkoły w Wiener Neustadt. Po rozpadnięciu się Austrii, pełnił pułkownik Fiałkowski początkowo służbę w Ministerstwie spraw wojskowych w Warszawie, skąd został przydzielony do D. O. G. jako kierownik P. K. U.

Pogrzeb odbył się 9. b. m. o godz. 3 popołudniu ze ze szpitala okręgowego przy ul. Łyczakowskiej.

Cześć jego pamięci.



Ze sportu.

Wojna światowa w szczególności, a zwłaszcza wojna polsko-ukraińska, której terenem były wschodnie kresy oraz Lwów, odbiła się bardzo ujemnie na ruchu sportowym Lwowa. Najwybitniejsi sportsmeni nasi stanęli w szeregach walczących, wielu z nich położyło życie, inni powrócili z walk jako inwalidzi. Trzeba na nowo zaczynać pracę nad sportowym wykształceniem młodzieży, trzeba na nowo przygotowywać zastępy lekkich atletów i futbolistów.

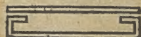
Obejny stan drużyn futbolowych lwowskich i poziom ich gry pozostawia wiele do życzenia. Dowodzą tego najlepiej wyniki dwóch ostatnich matchów futbolowych, rozegranych we Lwowie przez najstarszy lwowski klub „Czarnych“, naprzód z krakowską „Wisłą“ a następnie z „Cracovią“. W obu matchach zwyciężyły lekko i pewnie drużyny krakowskie. „Wisła“ odniosła zwycięstwo nad „Czarnymi“ 4:0 (0:0), „Cracovia“ w stosunku 6:2 (3:1). Obie krakowskie drużyny górowały nad lwowską przedewszystkiem zgraniem się i treningiem, którego brak uderzał w grze lwowskiego klubu. Wobec tego wysiłki poszczególnych, weale dobrych graczy, szły na marne.

Gra „Pogoni“, o ile można stwierdzić na podstawie matchów rozegranych ostatnio we Lwowie, nie stoi również na tym poziomie, do którego klub ten przyzwyczał nas w latach poprzednich. Zwycięstwo jednak nad „Wisłą“, odniesione w Krakowie 10. b. m. świadczy, iż „Pogoń“ zdołała już poczynić znaczne postępy. Z ostatecznym sądem należy się wstrzymać do najbliższych występów „Pogoni“ we Lwowie.

W każdym razie oba lwowskie kluby czeka trudna i ciężka, ale wdzięczna praca nad sportowym wyszkoleniem młodego pokolenia. W pracy tej zaś oba kluby powinny pamiętać, że walczyć ze sobą o pierwszeństwo należy pracą wytrwałą i sumienną, a przewagę zdobywać wynikami i rekordami, a nie wzajemnym obrzucaniem się inwektywami i szkalowaniem się po szpaltach dzienników, które złą oddają przysługę sportowi polskiemu, poświęcając miejsce na drukowanie ohydnych napaści osobistych, zamiast na omawianie wydarzeń sportowych.

Najwyższy czas, aby powstała w Polsce jakaś poważna instytucja w rodzaju zagranicznych Związków piłki nożnej, któraby czuwała nietylko nad rozwojem sportu, ale i nad wzajemnymi stosunkami między klubami polskimi i nie dopuszczała do zająć, które wstyd i hańbę przynoszą polskiemu sportowi.

(ztr).



Oddział „Placówki“ Redakcja, Administracja i Ekspedycja na Galicyę zachodnią w Krakowie: ul. Karmelicka l. 9, nr. tel. 1089.

Referat prasowy przy D. O. G. Lwów z dniem 11. sierpnia b. r. został przeniesiony z placu Bernardyńskiego na ulicę Fredry l. 2. II. piętro.

Kronika.

† **Kapitan Józef Warchałowski.** Dnia 15. czerwca b. r. podczas ataku przeważających sił ukraińskich pod Denysowem w pow. tarnopolskim, kapitan Józef Warchałowski, dowodzący wówczas II. batalionem 7 p. p. 3 dyw. Legionów polskich, wystąpił przed front swego odcinka, celem naoicznego sprawdzenia sytuacji wobec nieotrzymania formalnego rozkazu odwrotu i nagle opadnięty przez nieprzyjaciela, broniąc się z rewolweru i granatem, padł przeszyty kulą kabinową.

Kapitan Warchałowski, rodem z gub. kijowskiej, skompromitowany wobec rządu rosyjskiego, zdołał ująć do Galicyi na kilka miesięcy przed wybuchem wojny i jako prosty robotnik, zaczął nowy zawód w jednej z kopalni w Borysławiu. Z wybuchem wojny wstąpił do Legionów. Podczas napadu czeskiego na Śląsk Cieszyński, już w randze kapitana, jako dowódca kompanii w batalionie majora Godziejewskiego, zdobył wyrazy wysokiej pochwały za „główną zasługę skutecznego współdziałania w obronie Ślązka, dzięki zdolnościom taktycznym, poświęceniu, niezmordowanej gorliwości i osobistej odwadze“, w ślad za czem nadano mu odznakę waleczności I. klasy za obronę Ślązka.

Ostatnio brał udział w akcyi uwolnienia Galicyi wschodniej, podczas której poległ śmiercią walecznych pod Denysowem.

Zwłoki, odnalezione przez rodzinę, pochował przyjaciel poległego dziekan Panaś w tymczasowym grobie w pobliżu pola walki we wsi Kupeczyńce dnia 1. sierpnia br.

Ś. p. kapitan Warchałowski osierocił 16-letniego syna Bogdana, który przy boku ojca walcząc, dostał się do niewoli ukraińskiej i zdołał z niej ująć po 5 tygodniach — matkę, dwie siostry, dwóch braci i pasierbicę.

Naczelnny Wódz na froncie litewskim. Przybył do głównej kwatery frontu litewsko-białoruskiego pociągiem specjalnym Naczelnik Państwa w towarzystwie gen. Henrysa i świty. Na dworcu oczekiwał go dowódca frontu litewsko-białoruskiego gen. Szeptycki, szef sztabu frontu podpułk. Thullie, szef kwaterymistrzostwa kap. Roztworowski, liczni oficerowie sztabowi, przedstawiciele oddziałów, oraz przedstawiciele władz cywilnych z komisarzem powiatowym p. Zdanowiczem na czele.

Ludność miejscowa, zgromadzona na dworcu, witała Naczelnika Państwa okrzykami na jego cześć oraz chlebem i solą.

Naczelnik Państwa udał się na konferencję do dowódcy frontu, poczem był podejmowany obiadem w kasy-nie oficerskiej.

Po obiedzie Wódz Naczelnny odbył przegląd oddziałów udających się na plac boju, a nad wieczorem zaszczycił swoją obecnością grupujących się około osoby gen. Szeptyckiego przyjaciel i towarzyszy bojowych.

Po kolacyi Naczelny Wódz opuścił główną kwaterę, udając się z gen. Szeptyckim na objazd pierwszych linii bojowych.

Sprawa zwolnienia z wojska. Jak się dowiadujemy z wiarygodnego źródła, zwłoka w przeprowadzeniu zwolnienia roczników 1893—95, 1900 i 1901 pochodzi stąd, że brak dotychczas rozporządzenia wykonawczego Ministerstwa spraw wojskowych, a także z powodu szczupłej ilości sił ukwalifikowanych, nadających się do zastąpienia wojskowych zdemobilizowanych. Zwolnienie przeprowadzone będzie w najbliższym czasie stopniowo — w miarę uzyskania odpowiednich sił w miejsce zwolnionych.

Generał Roja. Generał Roja, dotychczasowy dowódca II. dywizji legionów, która w ostatnich czasach wielokrotnie odznaczała się na froncie litewsko-białoruskim, został mianowany dowódcą okręgu generalnego w Kielcach.

Ks. Biskup Bandurski w Gospodzie żołnierskiej. W sobotę wieczorem zaproszono ukochanego przez żołnierzy polskich Biskupa do Gospody żołnierskiej przy ulicy Mikołaja. Witwały go proste i szczerze serca żołnierskie, czem chata bogata, a więc rozmowami o przebytych trudach i walkach i śpiewami piosnek legionowych. Znaleźli się wśród żołnierzy tacy, których w roku 1914 błogosławił na walkę o wolność. Poznawali go ci z austriackich pułków polskich, którym niósł na obczyźnie w garnizonach i szpitalach słowa nadziei i wiary w zmartwychwstanie. Spotkał tu biskup to grono pań, które towarzyszyły żołnierzowi polskiemu w jego doli i niedoli, otaczały opieką ściganego przez żandarmów austriackich i pruskich i dziś nie zeszyły z posterunku, dając żołnierzowi polskiemu kulturalną i zdrową polską atmosferę. Przepędził wielki kapłan miłe długie chwile, wśród żołnierskich mundurów, żegnany gorącym słowem i śpiewem chóru żołnierskiego: Niech żyje nam!

Uniwersytet żołnierski we Lwowie składa niniejszem serdeczne podziękowanie za dalsze dary w książkach i obrazach na rzecz bibliotek i czytelni żołnierskich, a mianowicie: Pol. Tow. Ped. we Lwowie 152 tomów, T. S. L. Lwów za 53 egzemplarzy elementarzy i 10 obrazów, pp. Michałowi Sz. Töpferowi za 34 tomów, por. P. Huberowi za 16 tomów, prof. M. Huberowi za 15 tomów, Delegacyi Lwowskiej N. K. N. (p. Kowarzowa) za 20 tomów, por. A. P. za 5 tomów, X. Y. za 3 tomy, Woszczyńskiej (ze zbiórki) za 105 tomów i 60 wycinków, S. Kajderównie za 6 tomów, Edmundowi Uszyckiemu za 25 tomów, Tokarskiej za 24 tomów, Kazimierze Rybickiej za 5 tomów, ppor. Dya-czowi za 2 tomy, Dr. M. Pankowej za oprawny obraz Grottera.

Dalsze dary tak w książkach, jakoteż w obrazach (dla świetlic żoł.) przyjmuje Uniwersytet żołnierski we Lwowie, gmach Seminarjum gr. kat. II. p. ul. Sykstuska.

Kursa naukowe Polskiego Białego Krzyża. Pragnąc przyjąć z pomocą młodzieży naszej, uczniom-żołnierzom, którzy zastaniali pierśmiami nasze miasto przed atakami nieprzyjacielskimi, dzieciom uchodźców, którzy chwilowo bawili we Lwowie, jakoteż młodzieży prowincjonalnej, która skutkiem inwazyi ruskiej narażona była na stratę roku szkolnego, Sekcja opieki nad młodzieżą, istniejąca w łonie Zarządu okręgowego lwowskiego oddziału Polskiego Białego Krzyża zorganizowała dla nich naukowe kursa wakacyjne. Pomieszczono je w Gimnazjum VI. (Łyczaków 37.), kierownictwo złożono w ręce Prof. Dr. Juliana Balickiego. Otwarcie kursów nastąpiło w ubiegłym tygodniu w obecności Przewodniczącego P. B. K. Profesora Lesława Jaworskiego, członków Zarządu, rady Dr. Franciszka Majchrowicza i Dra-Juliusza Balickiego. Podniosła uroczystość zaszczylił obecnością swoją Delegat Zarządu Naczelnego P. B. K. z War-

szawy Radca Mrozowski. Dziś nauka w pełnym toku. Wycieczki wakacyjno przerwało grono profesorów i nauczycieli lwowskich, aby służyć pomocą naszej młodzieży. Płóć zapisanych przechodzi 80 uczniów i uczenic. Otwarte klasy I., II., III., IV., V., VI., VII., — klasy niższe mają naukę popołudniu, wyższe przed południem. Zarząd okręgowy P. B. K. postarał się o zapewnienie młodzieży w czasie nauki śniadań i podwieczorków. Uczęszczający otrzymują herbatę z mlekiem kondenzowanym, oraz kakao i chleb. Przygotowaniem posiłku zechciały się zająć panie: Marjanowa, Jurkiewiczowa i Pierzchałowa.

Kursa spełniają doskonale swoje zadanie; potrwają do końca bieżącego miesiąca.

Wyższe kursa naukowe i kursa uzupełniające otwiera Zarząd okręgowy oddziału lwowskiego Polskiego Białego Krzyża, we wrześniu. Celem ich będzie uzupełnienie braków w wykształceniu naszej młodzieży, która rzuciwszy książkę szkolną wyszła w bój, by wywalczyć wolność i niepodległość, oraz obudzenie wyższego ruchu umysłowego, przytłumionego chwilowo przez wypadki, które nad naszym polskim Lwowem przeleciały. Zarząd okręgowy oddziału lwowskiego Białego Krzyża uzyskał najpierwszorzędniejsze siły naukowe, które podejmą się prelekcji, ich wykaz, warunki przyjęcia podane będą w najkrótszym czasie.



XXII. Lista ofiar

walk za czas od 20—31 marca 1919.

Zdon Maryan odpor 12 p p 3 k ch, Zdrojewski Roman 1 p strz wielk 10 k ch, Zdybek Stanisław 36 p p 1 k lr, Zdybół Wojciech 5 Baon strz. olkuskich 2 k cr, Zeliński Karol por 1 p ułan Krechowickich szw k m cr, Zeleniak Michał ukr cr, Zemanek Wincenty seke. 1 p art polow 3 Bat ch, Zemła Jan 12 p p 1 k ch, Zera Norbert sierż 7 p p 7 k lr, Zernocki Stanisław 1 p strz 2 k †, Zgłobicki Franciszek Baon Kap. Remoszewskiego ch, Ziąjko Walenty st. żołn. 1 p strz wilk. ch, Ziegler Franciszek k pow ch, Ziehlke Mieczysław 1 p strz wielk 1 k r, Zieliński Bernard 1 p strz 1 k lr, Zieliński Franciszek Baon Etap 5 k ch, Zieliński Jan 1 oddz żwicz rekr ch, Zieliński Józef 24 p p 4 k †, Zieliński Józef 5 Baon strz 3 k cr, Zieliński Witold 7 p p 7 k cr, Zielorowicz Feliks 21 p p 3 k r, Ziemia Teoder 5 Baon sad 2 k ch, Ziemiański Władysław 1 p strz lwow 2 k †, Zietnik Paweł k pow ch, Zięba Błażej 5 p art. 2 Bat ch, Zięba Józef 2 Baon żyw 7 k ch, Zięba Karol 12 p p 7 k lr, Zięba Todor 5 Baon sap ch, Ziętek Jan 1 p art wał ch, Zimewicz Jan żand ch, Zimon Paweł 1 p strz 2 k †, Zimorski Józef 1 p sztr 10 k r, Ziombo Jakób oddz wywiad ch, Złosnik Michał krak Baon kolejowy 3 lr, Zubał Wincenty 2 k dtap ch, Zubik Wincenty 7 p p 7 k lr, Zub Franciszek Baon garn lr, Zwojszczyk Stanisław plut. 28 p p 9 k lr, Zych Andrzej ułan ch, Zych Antoni Tabory 3 Baon strz. sanoekich ch, Zygmański Ignacy 1 p strz wielk 7 k †, Zywek Ludwik 22 pp 2 k r, Zaba Antoni Dow Baonu wart ch, Zadylok Stanisław plut. Baon sap. lr, Zak Antoni 39 pp k k m lr, Zaznowiecki Stefan 25 p p 1 k lr, Zarski Stanisław 3 Baon strz 1 k r, Zelazowski Marcin 24 p p 6 k ch, Zaliński Karol dor 1 p ułan r, Zmirka Władysław, 12 p p 1 k ch, Zmuda Franciszek 2 k etapowa ch, Zmuda Jan 1 Baon strz krak ch, Zełędowski Aleksander podpor. 25 p p lr, Żołniet Stanisław plut. 3 p p 11 k lr, Zołowski Józef 21 p p p 2 k ch, Zołyniak Jan seke. 2 p ciężk art. Baon uzup. ch, Żułajski Stanisław st. żołn. 12 p p 2 Baon †, Żółkiewicz Władysław krak Baon kolej 3 ch, Zychliński Andrzej 1 p p 2 k r, Zychowicz Jan 3 k Gr. Bogusza ch, Zywniak Antoni st. żołn. Mil. Sądowa Wisznia ch.





Siedemkroć sto tysięcy marek

może wygrać, a zarazem popiera cele opieki nad

inwalidami wojennymi

kto zakupi w Administracji „PLACÓWKI“
we Lwowie, ulica Akademicka 3. II. piętro

LOS

Polskiej loteryi klasowej

:: na rzecz inwalidów wojennych ::

Ceny losów:

Cały los	56	kor.
$\frac{1}{2}$ losu	28	„
$\frac{1}{4}$ „	14	„
$\frac{1}{8}$ „	7	„



Losy 2-giej klasy już nadeszły.



WINA WĘGIERSKIE i AUSTRYACKIE

po najniższych cenach poleca

HANDEL HERBATY I KAWY

Edmunda Riedla we Lwowie :
Rutowskiego 3.

KINOTEATR

„KOPERNIK“

ULICA KOPERNIKA L. 9.

Najwspanialsza, wyłącznie na ten cel urządzona sala we Lwowie.

Programy pierwszorzędne.

Dramaty klasyczne i salonowe, komedye pełne dowcipu, barwne obrazy z przyrody.

MUZYKA DOBOROWA.

„KORDYAN“

Zakład artystyczno-fotograficzny wykonuje zdjęcia we wszelkich formatach, powiększenia i reprodukcje - - -

Łyczakowska L. 9

Kino „Marysienka“

plac Smolki 5

Daje stylowe artystyczne przedstawienia. — Doborowa orkiestra. —

Często zmiana programu. — — —

Księgarnia „OGNIWO“

w Warszawie, ul. Hortensyi 7
Telefon 16—29. — — Poleca nowość wydawniczą:

Janusz Jędrzejewicz: **Józef Piłsudski**

ze słowem wstępem Andrzeja Struga.

Cena 3 Mk + 10% dod. dr.

„Utwór ten pozostanie w literaturze polskiej jako jeden z trwałych i istotnych dokumentów wiary i walki tego odłamu opinii polskiej, który skupiał się wokół nieprzejednanych haseł godności i niezawisłości narodowej“.

A. Struga.

Otrzymane na skład:

Kaprala I. brygady Piłsudskiego: **SZCZAPY**, poglądy różne na rzeczy rozmaite. Cena 3Mk+10% dod.

Wysyłka pocztą.

KINO

„UCIECHA“

PLAC MARYACKI 6—7

DAJE STYLOWE ARTYSTYCZNE PRZEDSTAWIENIA.

CZĘSTE ZMIANY PROGRAMU.

Kino „LUX“

Pasaż Mikolasza w parterze

daje zajmujące programy, specjalność dramaty kryminalne, pełne werwy komedye.

Przedstawienia codziennie od 3—9 wiecz.

Kino „PASAŻ“

w pasażu MIKOLASZA na I. p.

najstarszy kinoteatr we Lwowie

daje codziennie przepiękne przedstawienia.

Pokoje do śniadań

Wzorowa kuchnią domowa

Sklep kolonialny

otwarto po krótkiej przerwie, podczas której dokonano
zupelnego odnowienia lokalu, dawnej firmy: **WŁADYSŁ.
KUCHAŃSKI**, Lwów, Czarnieckiego 2. (obok Komendy).

pod nową firmą **Karolina Seredyńska**

Kierownik EDMUND SEIDLER

kupiec znany z popularności we Lwowie.

Lokal otwarty do późnej nocy. Znakomite, świeże piwo.

Przybory wojskowe poleca po najniższych cenach
ZAKŁAD UMUNDUROWANIA

MICHAŁA FRANZOSA

Lwów, ul. Legionów I. 19.

temblaki, guziki, wężyki, rzemienie, szable, bagnety w naj-
lepszym gatunku i w wielkim wyborze.

WYDAWNICTWA WOJSKOWE CENTRALNEGO BIURA WYDAWNICTW

W KRAKOWIE, ULICA GOŁĘBIA L. 20.

Eisenberg E.: Konny patrol wywiadowczy. Eisenberg E.:
Pieszny patrol wywiadowczy. Instrukcja strzelecka, Bali-
styka, celowanie, strzelanie. Najważniejsze przepisy sani-
tarne. Przepisy i instrukcje wojsk taborowych. Cz. I.
Musztra. Przepisy o zaszaleciach. Przepisy obowiązujące
w wojsku polskim: I. Piechota, a) Musztra formalna.
II. Obowiązki sierżanta, podoficera i t. d. III. Regulamin
musztry dla karabin. maszynowych. Przepisy o powin-
nościach żołnierzy i podoficerów. Przewodnik żołnierza
polskiego. Skarbezcyk Legionisty. Regulamin wewnętrzny:
A—3. Służba wartownicza. A—5. Służby szczególne. Re-
gulamin wojsk pieszych: Musztra. Zasady administracji
wojennej. Cz. I. i III. — Ponadto na składzie wydawni-
ctwa oddziału VII. Sztabu Generalnego W. P.

Największa Najlepsza

ILUSTRACJA HUMORYSTYCZNA

Bezpartyjna — Najtańsza

„PERSKIE OKO“

24 stron druku, trójbarwna, 60 ilu-
stracji — okładka.

Wszędzie do nabycia za 2 kor.

Kazimierz Bukowski:

Sylwetki

(Studia z literatury i sztuki).

W. Berent. — St. Liciński. — K. Bau-
delaire, — Oskar Wilde. — A. Beard-
sley. — A. Rodin. Księgarnia B. Po-
loneckiego, Lwów. — Str. 248.

Cena kor. 6.

Kawiarnia „MIRAZ“

w pasażu Mikolascha

(dawniej „Pałac Kryształowy“).

Zupełnie odnowione sale w parterze i na piętrze.
Osobny salon dla artystów. Sale dla pań. Buduary.
Sala bilardowa i karciana. Salon zwierciadlany i t. d.
Doskonałej jakości potrawy i napoje.

Wykwint i elegancja.

Cały lokal odrestaurowany i przerobiony pod kierun-
kiem artystycznym.

Księgarnia Wojskowa

Generalnego Sztabu

(Filia: LWÓW) ul. Rutowskiego I. 2.

sprzedaje dzieła wojskowe oraz
Żołnierza polskiego, Rząd i woj-
sko, Bellonę i Wiarusa.

„WIARUS“

PISMO DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH

WYDAWANE PRZEZ KOMISYJĘ WOJSKOWĄ
POD REDAKCYJĄ Dra WACŁAWA TOKARZA

Wychodzi w Warszawie. Adres redakcji i administracji: Sztab
generalny, Instytut wojskowo-naukowy, Zamek (pałac pod Blachą).

„SNAPSHOT“

Spółka fotograficzna we Lwowie, 3. Maja 11 a.

Skład aparatów, przyborów, oraz
wszelkich artykułów dla fachowej
i amatorskiej fotografii.

Wzorowe laboratorium wykonuje wywoływanie, kopio-
wanie, oraz powiększenia i reprodukcje obrazów, doku-
mentów, dzieł naukowych, zabytków archeologicznych.